Nr. 90. Lwów — Sroda dnia 20 Kwietnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłaty należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 10 h.
Numery z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia petitem za każde słowo 6 h.
Tłustym garmondem . . 6 h.
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po tekście wiersz petit. 1 k.

Dziś:	św. Agnieszki Pol.	Jerzego B.	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca o godz. 5 m. 12	Długość dnia godzin 13 minut 36
Jutro:	św. Anzelma B.	Herodyona	**Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**		Zachód „ „ 6 m. 48	Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Otwarcie Rady państwa.

Piszą nam z Wiednia 17 kwietnia:

Podczas świątecznej przerwy w posiedzeniach Rady państwa sytuacya wcale się nie zmieniła. Na polskie wezwanie, wystosowane do Czechów, aby podali swe warunki, na których podstawie możnaby zacząć akcyę pośredniczącą, oni dotąd nie odpowiedzieli, tłómacząc się tem, że muszą pierwej się porozumieć ze swymi sprzymierzeńcami: Chorwatami, Słowеńcami i Rusinami. W gruncie jednak rzeczy Czesi się ociągają z całkiem innego powodu: znajdują się oni pod przemożnym wpływem swych radykałów, którzy domagają się obstrukcyi w nadziei, że przez nią obalą gabinet dra Koerbera. Jutro odbędzie się tu wspólna narada Czechów z ich słowiańskimi sojusznikami, więc dopiero po niej Koło polskie będzie zawiadomione, czy pośrednictwo wogóle jest możliwe Sądząc z oświadczenia wodza Słoweńców p. Sustersica i z artykułów pism młodoczeskich, nie można się spodziewać pojednawczego usposobienia po stronie czeskiej. Ponieważ teraźniejsza sesya Rady państwa będzie krótka, gdyż będzie w maju przerwana dla posiedzeń Delegacyj, przeto oczywiście mało jest czasu na takie rokowania, któreby wydały pozytywny rezultat; w najlepszym razie będą więc one odłożone do jesieni, a zatem Czesi nie potrzebują się śpieszyć. Z tego powodu trzeba się spodziewać, że ich oświadczenie po jutrzejszej naradzie będzie sybillistyczne: nie wyrzekną się układów z Niemcami, ale poczynią mnóstwo zastrzeżeń, aby osiągnąć zwłokę i módz tymczasem prowadzić obstrukcyę. Do rzędu projektów, mających wywołać zwłokę, należy pomysł, aby porządek dzienny pierwszego posiedzenia, na którym stoi budżet i czytanie rozporządzeń, wydanych na podstawie § 14-ego, zmienić w ten sposób, aby izba natychmiast się zajęła zmianą regulaminu podług dawnego projektu Grabmayra. Czesi utrzymują, że w ten sposób zedrą oni maskę z Niemców i udowodnią, że zasadniczymi zwolennikami obstrukcyi i biurokratycznego absolutyzmu są właśnie Niemcy, którzy jedynie dlatego nie prowadzą obstrukcyi, że ją prowadzą Czesi. Innemi słowami, Niemcy nie przystaną na reformę regulaminu nawet podług połowicznego projektu Grabmayra. Co do tego Czesi się nie mylą, ale nie będzie to dowodem przeciw wszystkim Niemcom, tworzącym zjednoczenie, lecz tylko przeciw Niemcom, stojącym po za niem, mianowicie przeciw wszechniemcom i socyalistom. Dopóki nie ma układu czesko-niemieckiego, dopóki nie wiadomo, czy będzie pokój i co na nim obie strony zarobią, dopóty Niemcy tak samo muszą się oglądać na schoenererowców, jak młodoczesi się oglądają na swych radykałów. Ich zatem pomysł, aby wziąć pod obrady reformę regulaminu, jest bardzo efektowny, jest ładnym fajerwerkiem, ale poważnie myślących ludzi o niczem nie przekona.

Wogóle sytuacya jest taka: wszystkie interesa przemawiają za porzuceniem obstrukcyi, a wszystkie namiętności popychają do jej prowadzenia. Namiętność może w sobie zwalczyć jednostka, ale ciało zbiorowe zawsze jej się poddaje. Ona więc teraz góruje nad rozsądkiem i to do takiego stopnia, że są próby zakwestyonowania nawet czeskiego obowiązku nieprzeszkadzania wyborowi delegatów. Pisałem już dawniej, że Koło polskie przed Wielkanocą rozstrzygnęło kwestyę wyboru delegatów podług życzenia Czechów, otrzymawszy od nich bezwarunkowe przyrzeczenie, iż po Wielkanocy nie będą przeszkadzali wyborowi. Co do kilku innych spraw, które Koło nasze chciało przy tej sposobności uwolnić od obstrukcyi, Czesi poczynili pewne zastrzeżenia, ale przyjęli na siebie bezwzględny obowiązek dokonania wyboru delegatów. Teraz cięży im ten obowiązek, więc natarczywie dowodzą w swych pismach, że wszystkie zgoła przyrzeczenia dawali z zastrzeżeniami, iż akcya ugodowa wejdzie na grunt realny, co się jednak dotąd nie stało. Otóż dzienniki mogą dowodzić, co się im podoba, ale prezydyum klubu czeskiego zapewne nie zechce zapomnieć o swem słowie, a że ono było dane, to potwierdza teraz praska *Politik*.

Otwiera się tedy we wtorek krótka sesya Rady państwa pod dawnym znakiem obstrukcyi. Jednakże zupełnie jałową może nie będzie, trzeba się mianowicie spodziewać, że łatwość ustawicznych narad wytworzy grunt do pozytywnych układów czesko-niemieckich. Namiętność, która teraz panuje nad rozsądkiem, straci swą siłę, gdy jej będzie odebrana wiara, że obstrukcyą można obalić gabinet Koerbera.

Finansowe kłopoty caratu.

Pomimo zapewnień, ogłaszanych wrzekomo z upoważnienia rosyjskiego rządu, jakoby carat wcale nie potrzebuje pieniędzy na wojnę, rozpoczęły się już zabiegi rosyjskie o wielką pożyczkę. W Petersburgu bawią dwaj wielcy finansiści paryscy baron Hottinguer i p. Neuflize, szefowie wielkich banków francuskich, a zarazem członkowie rady nadzorczej banku rosyjsko-chińskiego, założonego przez rząd petersburski, który postawił na czele tej instytucyi księcia Uchtomskiego. Bank ten ogromnie się zachwiał w skutek wojny, bo musiał zwinąć swe filie w Japonii i Korei, nie rozwiązawszy interesów, a filie w Chinach i na Syberyi nie mają nic do roboty, ponieważ handel ustał, kupcy nie płacą swych weksli i nic nie pożyczają. Otóż pozornie powołano do Petersburga p. Hottinguera i Neuflize'a w sprawie tego banku, w gruncie jednak rzeczy po to, aby minister finansów p. Kokowcew mógł się z nimi ułożyć co do pożyczki państwowej, która ma być $4^1/_2$ procentowa, czyli o $^1/_2\%$ droższa od ostatnich zagranicznych pożyczek caratu. W tej samej sprawie wyjechał do Paryża minister dworu baron Fredericks, który już poprzednio w takich samych wypadkach zdobywał w Paryżu poparcie Loubeta i ministra finansów. Podobno jednak finansiści niezbyt życzliwie przyjmują rosyjskie starania. Oczywiście Francya jest cała na usługi caratu, ale kapitaliści belgijscy i angielscy robią trudności, bez nich zaś podobno się nie obejdzie, bo chodzi — jak głoszą — o półtora miliarda franków. Świat finansowy jest zdumiony tym faktem, że Rosya już potrzebuje pieniędzy. W sprawozdaniu kontrolera państwowego, ogłoszonem na Nowy Rok, powiedziane było, że rezerwa wojenna w złocie wynosi równo miliard rubli, a drugi miliard znajduje się częścią w banku państwowym, częścią w kasach ministeryum finansów. Tak też powszechnie było przyjęte, że ze wszystkich mocarstw europejskich największy zapas pieniędzy na ewentualną wojnę posiada Rosya i z tego powodu przepowiadano, że Japonia, bez porównania finansowo słabsza, przegra wojnę, bo nie będzie miała za co jej prowadzić. Tymczasem w 60 kilka dni po wybuchu wojny już Rosya szuka pożyczki i sama daje $^1/_2\%$ więcej, niż zwykła płacić od lat dwudziestu. A więc — powiadają finansiści — chyba nie było owej rezerwy, o której głosiło sprawozdanie kontrolera państwowego, nie można tedy w ogóle ufać publikacyom finansowego zarządu rosyjskiego, których zresztą nikt nie kontroluje. Trudności finansowe caratu muszą być naprawdę wielkie, skoro wstrzymano wszystkie roboty publiczne, przewidziane w budżecie, a więc budowę kolei, nawet tak ważnej strategicznie jak turkiestańska, budowę koszar w portach finlandzkich, wstrzymano wydawanie pożyczek z banków szlacheckiego i włościańskiego, nałożono specyalny podatek wojenny na bilety kolejowe, zniewolono ludność do ofiar dobrowolnych i t. d., słowem użyto środków niepraktykowanych w Europie, a tak samo przez się niewydatnych, że zachęcić do nich mogła chyba tylko skrajna ostateczność. To wszystko musiało wyrobić niezbyt pochlebną opinię finansistów europejskich o pieniężnych zasobach caratu. Francuzi mogą z zapałem witać i odprowadzać przepływające mimo ich brzegów okręty rosyjskie, mogą wysyłać do Petersburga telegramy z wyrazami gorącego współczucia, ale kiedy chodzi o grube pieniądze, zawsze przecież chcą wiedzieć napewne, jak stoi ten, komu mają dać pożyczkę. Na domiar wątpliwości, jakie powstały w sferach finansowych, a przez dzienniki rozpowszechniły się wśród publiczności, przybyły doniesienia, że przemysł rosyjski, także grubo zadłużony w Europie, straszliwie traci wskutek wojny i zbankrutuje, jeżeli ona długo potrwa, na co się właśnie zanosi. W dodatku niewiadomo, czy carat wyjdzie z niej zwycięsko i czy w razie klęski nie nastąpią wewnątrz państwa gwałtowne wstrząśnienia.

To wszystko uwzględniając, świat finansowy orzekł, że emisya pożyczki rosyjskiej nie może się powieść. Z drugiej jednak strony niepodobna caratowi odmówić pożyczki, trzeba go ratować w trudnem położeniu, aby ocalić to wszystko, co już mu pożyczono. Otóż panowie Hottinguer i Neuflize zawieźli do Petersburga oświadczenie potentatów giełdowych, że o emisyi renty mowy być nie może, ale bankierzy mogą pożyczyć miliard franków, lecz na 5% i nie na listy dłużne, których kurs musiałby być bardzo nizki, lecz na bony skarbowe, których rząd rosyjski nie ma prawa wykupić wcześniej jak po trzech latach. Potem zaś, jeżeli carat zaciągnie pożyczkę na listy rentowe, to nie będzie miał prawa wykupić odrazu wszystkich bonów skarbowych, lecz co roku pewną tylko ich ilość, podług planu losowania, jaki się teraz ułoży. Zapewne taki właśnie układ przyjdzie do skutku.

Jubileusz Winternitza.

Wiedeński fakultet medyczny obchodzi świeżo 70-tą rocznicę urodzin jednego z najstarszych i najzasłużeńszych swych członków, radzcy dworu Dr. Wilhelma Winternitza, zwyczajnego profesora hydroterapii, założyciela i kierownika sławnego na cały świat zakładu wodoleczniczego w Kaltenleutgeben pod Wiedniem, w którym tysiące chorych z najdalszych nawet zakątków ziemi szuka ulgi w swych cierpieniach i który do dziś dnia jest wzorem dla wszystkich zakładów hydropatycznych na obu półkulach. Zasługi położone przez Winternitza dla dobra cierpiącej ludzkości są olbrzymie, podczas gdy bowiem przed nim traktowano wodolecznictwo jako poniekąd domowy środek kuracyjny, on pierwszy dał mu naukowe podstawy i uczynił jedną z najpoważniejszych gałęzi sztuki lekarskiej. Napisał kilkotomowe pomnikowe dzieło o sztuce leczenia wodą, a teorye w niem zawarte w czyn wprowadził i udowodnił przez to praktyczną ich wartość.

Czterdzieści lat prawie istnieje zakład Winternitza w Kaltenleutgeben, założony został bowiem w r. 1865. W pierwszym roku istnienia miał tylko 196 kuracyuszów, dziś zaś roczna frekwencya w nim wynosi stale kilka tysięcy osób. Tysiące chorych odzyskało tam zdrowie, to też nie dziw, że kto raz poddał się kuracyi hydropatycznej u Winternitza, ten już nie próbuje innych sposobów leczenia, lecz zawsze w razie potrzeby wraca do hydropatyi. Liczba cierpień, na które hydropatya okazała się najskuteczniejszym środkiem, jest bardzo wielka. Należą do nich przedewszystkiem rozmaitego rodzaju choroby nerwowe: melancholia, histerya, hipochondrya, kurcze, porażenia, nerwowe bicie serca, choroby na tle osłabienia systemu nerwowego, bezsenność, zaburzenia w obiegu krwi, kongestye i w. i. Nawet w wypadkach wielu chorób nieuleczalnych hydropatya, aczkolwiek zupełnie choroby usunąć nie może, to przecie jest wielkiem dobrodziejstwem dla chorego, gdyż usuwa najprzykrzejsze jej przypadłości i taką ulgę przynosi, że chory może dziesiątki lat żyć ze swą chorobą i nie odczuwać zbytnio jej dolegliwości. Dla tego też ma zakład Winternitza bardzo wielu stałych kuracyuszy, którzy od lat dwudziestu i trzydziestu co roku przyjeżdżają tam na kilka tygodni podreperować swe zdrowie i nabrać sił do dalszej pracy.

Nie małą zasługą Winternitza jest także i to, że stworzył on liczną szkołę lekarzy-hydropatów, którzy propagują idee swego mistrza i otwierają coraz to nowe zakłady wodolecznicze. Obok samego Winternitza pracuje bowiem w zakładzie jego cały sztab asystentów, lekarzy nadzwyczaj zdolnych, z których wielu zdobyło sobie już poważne imię w świecie naukowym. Obecnie jest jednym z asystentów Winternitza Polak, dr. Blumenkranz, rodowity Samborzanin, doskonały hydropata i jeden z najlepszych specyalistów w dziale gimnastyki leczniczej. Obok dra Blumenkranza stałymi współpracownikami genialnego Winternitza są znani i poważani w świecie naukowym lekarze dr. Wertheimer, dr. Pick, dr. Ruczek i dr. Strasser.

Co i o czem piszą.

W dalszym ciągu opowiada korespondent *Czasu* o biurze pośrednictwa pracy dla galicyjskich robotników, urządzonem w Mysłowicach przez berlińską Izbę rolniczą. Jestto budynek piętrowy. Na dole znajduje się kuchnia i duża sala, gdzie się zawiera z robotnikami kontrakty; na piętrze zaś jest druga sala, gdzie zakontraktowani robotnicy przepędzają czas przed odjazdem, i dwa małe pokoiki przeznaczone na biura urzędnicze. Naczelnikiem biura jest niejaki p. Hack, pochodzący z Galicyi, a z jego uprzejmie w języku polskim udzielonych informacyj okazuje się, że dotąd przeszło już w tym roku do Prus przez Mysłowice 25.000 robotników, z tego około 10.000 poszło wprost, bez jakiegokolwiek pośrednictwa, na gotową już pracę; około 3000 przez urząd berlińskiej Izby rolniczej; około zaś 12 000 przez ręce prywatnych pośredników, którzy mają stosunki z przewodnikami przyprowadzającymi do nich za wysoką prowizyę robotników z Galicyi. Biuro przyjmuje jedynie robotników dla właścicieli rolnych, nie przyjmuje zaś robotników dla zakładów fabrycznych, ani zamówień do Danii i Szwecyi. Robotników przyjmuje tylko po skończonym 16tym roku życia i zawiera z nimi na miejscu kontrakt, mocą którego robotnik oddany jest wprost na łaskę lub niełaskę pracodawcy i jego zastępców. Na podstawie prawie każdego z postanowień kontraktu można dowolnie każdej chwili usunąć robotnika, a nawet nie zapłacić mu wynagrodzenia.

Z biura przeszli wszyscy do sali zajętej przez robotników, mających już w kieszeni gotowe kontrakty. Sala robi wrażenie stajni. Podłoga wycementowana, ściany i prycze brudne, w powietrzu rozchodzi się ostry zapach karbolu, zmieszany z wyziewami ludzkiemi. Korespondent *Czasu* wdał się z wychodźcami w rozmowę. Bardzo interesujący jest szczegół o faktorce Dorocie Neblowej.

Pewne małżeństwo z Podgórza, szukające zarobku, dostało się w jej ręce i teraz siedzi w Mysłowicach, oczekując pracy. Chłop opowiadał, że między prywatnymi faktorami owa pani Dorota Neblowa szczególnie się ludziom daje we znaki. Nie mając żadnego pozwolenia, werbuje ludzi, odbiera od nich książki robotnicze i prowadzi na szerszą skalę handel. Po oddaniu książek wychodźcy stają się poprostu jej niewolnikami. Oczekuje ona przyjazdu jakiegoś większego dostawcy lub ekonoma z Prus, a tymczasem ludzi robotników, że pojadą zaraz, już jutro.... Tymczasem mija dzień za dniem. Wychodźcy wydadzą ostatni grosz i błąkają się głodni po Mysłowicach. Gdy im już głód bardzo dokuczy, upominają się natarczywiej o miejsca — ale wtedy pani Neblowa traktuje inaczej swoich niewolników. Grozi im.... oddaniem książek. Wychodźcy stają się potulni, bo się boją takich samych innych prywatnych wyzyskiwaczy, bo nie chcą się narazić na dalszy tydzień czekania....

Korespondent *Czasu* przytacza rozmowę w tej mierze:

— Z głodu nieraz ludzie chorują, na polu spać muszą, jak już nie mają trojaka na opłacenie noclegu u Neblowej; parobcy i dziewczęta śpią tam, jak śledzie w beczce.

— Święta prawda! Mówcie dalej — potwierdzają inni.

Chłop snuje dalej opowiadanie, przypominając czas istnienia słynnej spółki w Oświęcimiu, której tajniki odsłonił był znany „amerykański" proces w Wadowicach. Neblowa, jak inni prywatni „pośrednicy," posługuje się „naganiaczami," których kilka nazwisk skrzętnie notuje zwiedzający równocześnie sale komisarz austryackiej policyi z Oświęcimia, dr. Stanisław Krzyżanowski. Naganiacze mają swoje siedziby we Dworach, w Osieku, różnych miejscowościach kraju. Od wychodźców pobierają po 50 halerzy na mityczne „telegrafy"; osobno po 20 halerzy pani Neblowa.

— Ile tu naszej krwawicy u tych faktorów utonie, zanim miejsce dostaniemy! Jak się znajdzie miejsce, to ludzi rozdzielają, bo wolą, żeby swojacy nie szli całą kupą. Jak tak ludzi rozbijają, to mają nad nimi większą „władzę". Od głowy bierze Neblowa 5 marek odrazu od pruskiego faktora, a potem nam te pieniądze odtrącają.

Zwracam się do tych, co już w Prusach bywali, i pytam, jak im się tam powodziło? Chłop znowu, mimo ostrzegawczych gestów niecierpliwej żony, opowiada, że odtrącają z zarobku za co bądź, że ludzi nieraz biją do krwi. Wreszcie dodaje:

— Jednemu panu ze dworu to się tak podobała moja kobieta, że ją chciał na złe rzeczy prowadzić — jak prowadzą często nasze dziewuchy...

— Ale, taki to był Niemiec — przytwierdza żona. — Potem się mścił na nas, a tu uskarżyć się gdzie nie było.

Przechodzimy na stosunki zarobkowe. Pytam, jakie kwoty przywożą z Prus na zimę do domu.

— Ja przywiozłam 200 koron! — woła młoda dziewczyna z tarnobrzeskiego.

— Nie gadaj — reflektuje ją jeden z chłopów.— My z żoną oboje ciężko pracowali, a przywieźliśmy tylko 120 koron.

— Ale was Niemiec nie lubił.

— Ciebie lubił i dlategoś chyba tyle przywiozła.

Śmiech w kole wychodźców. Dziewczyna milknie, zawstydzona.

— Ja z córką — dodaje chłop z Tarnowskiego — przywiozłem 100 koron.

Wymieniają i inni owe „bajeczne" zarobki, a nigdzie cyfra nie przekracza 200 koron oszczędności. po kilku miesiącach ciężkiej pracy. Chwalą sobie jedzenie: Kto ma „słabszy" żołądek, ten pokryjomu nawet jedzenie sprzedaje — choć tego robić nie wolno.

Wśród wymieniania kwot zarobku, wszedł do sali młody, silny parobek, w czarnym paltocie, butach z cholewami. Mimo tęgiej postawy, twarz mizerna, a około nosa ślady krwi. Sądziłem, że go kto pobił i że się chce uskarżyć. Wchodzi w środek koła i mówi energicznym głosem:

— Powiadacie wy, ileście zarobili; powiem i ja. Zarobiłem tyle, że już dzisiaj ze „Saksów" wracam z pełnemi kieszeniami!...

— Co on gada, jakiś waryat — zauważa jeden z parobków.

— Ni, ja ni waryat. Ja Paweł Prystawski z Kamionki Strumiłowej i nie byle jaki chłop. Namówili nas w domu, że w Prusach za lekką robotę zarobimy dużo groszy i do domu przywieziemy. Kto nie chce zarobić w te ciężkie czasy, kiedy wszędzie bieda, tak na mazurskiego, jak ruskiego chłopa, a w domu zarobków mało. Wybrało nas się czterdziestu takich jak ja, jeden w drugiego, co się żadnej roboty nie boją. Przyjechaliśmy do Mysłowic i wziął nas jakiś faktor.

---

1)

PRUSKI PEDAGOG.

Dr. Karol Busse, nowelista niemiecki, napisał teraz nowelę p. t. „Żmurko" *); w niej przedstawił, w jaki sposób pruscy pedagogowie znęcają się nad biednemi dziećmi polskiemi. Nowelę tę, pełną świetnej charakterystyki i szlachetną w tonie, powtarzamy tu w całości. Oto ona:

Próbne roboty na promocyę oddawano. W milczeniu siedzieli uczniowie wyższej tercyi w klasie. Co prawda zawsze było w niej cicho jak w kościele, na lekcyi dra Freetza. Jak z płatka poczynał on sobie z najniesforniejszą klasą.

Założywszy długie nogi, niedbale siadywał na katedrze. Szczupła to była, ale wyniosła postać. Jasno-płowe włosy zaczesywał starannie, nie mniej brodę krótko strzyżoną, ale pociągłą. Wogóle dużo okazywał staranności na powierzchowność. Ubrania jego musiały być bez nagany; ku wielkiemu zmartwieniu miejscowych krawców, kazał je robić w stolicy. Krawaty jego były pełne smaku i doskonale wiązane; nawet paznogcie starannie gładził i piłował. Stojąc obok ucznia, u lekko zgiętej ręki chętnie je pokładał na czarnej płycie ławki, tak, że ich blask odbijał od niej ponętnie.

Był jednym z najmłodszych nauczycieli zakładu. Przez kolegów nie bardzo był lubiany, ale go szanowali, że tak łatwo dawał sobie radę z wyższą tercyą, której się wszyscy bali. Uczniowie także mieli przed nim respekt. Nawet faworyci jego, którym dawał pierwszeństwo — synowie wiejskiej szlachty, albo bogatych fabrykantów miejskich — nie mieli do niego zaufania.

Bywał bardzo porywczy; opanowywał go nieraz gniew złowrogi. Biada temu, który go wywołał. Wtedy już nie kończyło się na zwykle używanych karach szkolnych. Wymyślał sobie cały szereg srogich i przygnębiających kar. Nawet najleniwsi uczniowie pilnie się uczyli na jego lekcye. W czasie jego służby przy gimnazyum dyrektor zawsze stwierdzał, że klasa, prowadzona przez dra Freetza, stała najlepiej.

Teraz na katedrze brał jeden zeszyt po drugim. Pospiesznie załatwiał się z dobremi robotami. Pochwał nie używał. Ale uczniowie byli już zadowoleni, kiedy się chwytał za „muszkę".

Za „muszkę" tę, owych kilka włosków płowych pod bladą wargą dolną, chwytał się zawsze, gdy mu się dowcip udał. A lubił ogromnie dowcipy. Spadały gradem na głowę kozła ofiarnego. Tylko w takiej chwili wolno było klasie się odzywać. Im głośniejszym bywał śmiech, tem lepiej, a winny uginał się pod jego ciężarem.

Teraz wyprostował się dr. Freetz z niedbałej postawy.

— Dotychczas — mówił, nasadzając mocniej cwikier — wszystko było po ludzku, sądząc wspaniałomyślnie. Ale tu mam robotę — zaiste bydlęcą.

Spojrzał na okół.

— Forster! — Był to primus. Wstał pospiesznie.

— Jak się nazywa to bydlę?

Chłopiec poczerwieniał, spojrzał z ukosa. Wiedział dobrze, do kogo to nauczyciel odnosił. Ale wstyd i obawa hamowały mu język.

Ale nauczyciel powtórzył pytanie krótkim, ostrym akcentem.

— Na imię mu? Odpowiadaj, bo źle będzie z tobą!

— Żmurko — odpowiedział primus.

— Dobrze! A czem jest to bydlę?

— Zwie... zwierzęciem.

— Ośle jakiś. To jest bydlę użyteczne, niezbędne. Ale gdzie je trzeba umieścić?

— W stajni.

— Wybornie. W stajni a nie tu w... i uderzył zeszytem po katedrze .. — nie w pruskiem gimnazyum. Żmurko!

W ławie najbliższej drzwi, podniósł się chłopiec. Dziwnie odbijał od drugich. Prężył się ociężale, miał szerokie barki, stał jak kloc, po chłopsku. Miał na sobie mocno wytarte ubranie, w ramionach za ciasne Głęboki oddech, zdawało się, wystarczy, żeby szwy popękały. Z krótkich rękawów wyglądały wielkie, grube ręce — biedak zwykle nie wiedział, co z niemi począć. Tylko gdy trzeba było dźwignąć coś ciężkiego, szerokie, niekształtne łapy okazywały się odpowiedniemi. Twarz miał czerwoną, piegowatą. Nad niskiem czołem jeżyły się powikłane rude włosy.

— Zrozumiałeś, niezdaro?—mówił dr. Freetz.— Teraz słyszałeś i od swoich współuczniów, że jako bydlę powinieneś pójść do stajni. Twoje wypracowanie jest ironią wszelkiej nauki; twoja praca jest niegodziwa, jest wstydem dla całej klasy! Boże mój, czy ty nie czujesz, że tu nie jesteś na swem miejscu?

Blada, jakby anemiczna twarz nauczyciela, zaszła krwią.

Wściekłość go opanowała. Bęben ten psuł mu wszystko, obniżał niesłychanie poziom całej klasy.

— Czem jest twój ojciec?

Walenty Żmurko obojętnie podniósł głowę.

— Rolnikiem.

— To wóź mierzwę jak on — wrzasnął profesor — zamiast tu siedzieć z taką deską na czaszce. Ja przecież nie jestem tu dla tresury! Na co ty czekasz? Na służbę jednoroczną? Na moje imię zapewniam cię, że nigdy jej nie osięgniesz! Dniem i nocą kładź sobie w tę bydlęcą mózgownicę te słowa: „muszę stąd odejść".

Biegał w tę i tamtą stronę przed katedrą...

Wszystko dziś chce studyować! Każdy parobek od koni, każdy uczeń szewski! Nie ma za grosz oleju w głowie, a idzie do gimnazyum! Ani w ząb porządnego zdania po niemiecku, a idzie do gimnazyum. Powiadam ci, czerwony łbie, jeszcze ty mnie poznasz! Cały rok męczyłem się z tobą, inny jużby był się na śmierć zawstydził, ale ty bawole... Tu masz zeszyt! No zobaczysz cenzurę, ty gagatku mój!

Rzucił mu zeszyt pod nogi, aż bibuła wyleciała, a karty się pozaginały.

Walenty Żmurko podniósł zeszyt i spokojnie położył go na ławce.

Ciężka atmosfera trwała do końca lekcyi. Nikt nie śmiał głośno odetchnąć.

W pauzie rzekł primus: — Żmurko, nie mogłem inaczej... wiesz — z tem bydlęciem nie ma żartów.

— Dobrze, dobrze. odpowiedział rudy. Nie jest złem to, co wymuszone.

Dla kolegów grubokostny Żmurko był zagadką. Wiedziano, że jest synem biednego chłopa. Bezwątpienia nie miał głowy do nauki. Ledwo się po niemiecku umiał wyrażać. Miał już przeszło 18 lat, podczas gdy przeciętny wiek w klasie był 14 — 15. Nie robił postępów. Czemuż jeszcze chodził do szkoły?

Choć z nim mało kto obcował, dobrze był jednak widzianym. Był dobrodusznym, nigdy nie nadużywał swej siły, wdzięczny był za każdą życzliwość, zawsze dostarczał piór, podejmował się chętnie takich obowiązków, które każdy od siebie odsuwał — za jego np. staraniem gąbka musiała być wilgotną — spokojnem zachowaniem się, przyjemnym był dla każdego. Nigdy wiele nie mówił, nie bronił się też nigdy, gdy nauczyciel go strofował. Wiedziano też, że w domu był pilnym.

(Dokończenie nastąpi).

*) „Żmurkiem" nazywa się w staropolskim języku gra dziecinna, przezwana potem, pod wpływem języka niemieckiego, „ślepą babką" (*blindes Mäusel, blinde Kuh*). Jeszcze Orzechowski używał wyrazu „żmurko" i pisał np., wyrzucając swym współczesnym polityczną bezmyślność, że „żmurka grają i oślep idą". Potem jednak zaczęto coraz bardziej zarzucać ten wyraz tak dobry, a owę grę dziecinną przezywać „ślepą babką," gdzieniegdzie „ciuciubabką," a gdzieindziej *myykiem*.

— Jak się nazywa? — zapytuje go dr. Krzyżanowski.

— Czort jego znaje! — odpowiada ze złością Rusin. — Taki jeden, jak drugi. Namówił nas, żebyśmy poszli na robotę w Steidnitz do wapiennika dra Frenta. Wziął za nas po 8 marek od głowy. Jak my przyjechali na miejsce, tak zaraz wzięli się naprawdę do roboty, żeby się nie powstydzić. Ale Niemca zadowolni chyba dyabeł. Czepiał się mnie o to, że pomału chodzę, a ja się dobrze śpieszył.

— Wy Rusini chodzicie jak muchy w mazi — dogaduje sąsiad.

— A tam chodził po mazursku, ale i to nie wystarczało. Do kija się wziął dozorca i bił, a ja musiał siedzieć cicho, bom się bał o zarobek. Za bądź co, na jedno słowo odpowiedzi zaraz nakładał „strof" po 3 marki. I w nocy kazali robić. Prawda, że za osobną dopłatą, ale jam nie mógł już, bom osłabł. Wapno wżerało się do nosa i do płuc, że mi krew szła parę razy na dzień. Nie uważali na to, tylko pędzili do nocnej roboty do godziny 12-tej w nocy. Tam tylko „taliany" (włoscy robotnicy) wytrzymają. Oni się Niemców nie boją, a jak wyciągną noże, to jeszcze ich boją się Niemcy. Uciekliśmy nocą, bośmy dłużej nie mogli wytrzymać. Woleliśmy stracić cały zarobek za trzy tygodnie. I gdzie indziej. Tam tylko ... Kartofli było dosyć, ale takie niesmaczne, że ich przełknąć nie było można. Nietylko żadnej omasty, ale i soli nie widziały.

— Czasem i we dworze przy robotach polnych — rzekł z westchnieniem starszy jakiś gospodarz — źle się obchodzą i jedzenia nie dają smacznego, ale cóż robić? człowiek jechać musi.

I tak aby wciąż nasze chłopskie na dolę, nędzę i poniewierkę u obcych. Wyszliśmy przygnębieni doznanemi wrażeniami.

* * *

Z okazyi pojawienia się dzieła Józefa hr. Tyszkiewicza p. t. „Tyszkiewiczowie" będącego owocem długoletnich studyów i badań autora, a zawierającego materyały do historyi domu Tyszkiewiczów, a jednocześnie i do dziejów narodowych, robi hr. Wincenty Łoś w *Kuryerze warszawskim* uwagę, że z bardzo małemi wyjątkami rody arystokratyczne u nas nie rozumieją tego swego obowiązku, że powinny oddawać do rozporządzenia nauki archiwalne materyały historyczne, znajdujące się w ich posiadaniu.

Do obowiązku tego — pisze on — poczuli się zaledwie nieliczni potomkowie wielkich rodów, którzy zrozumieli wyjątkowe stanowisko swych domów w ustroju byłej Rzeczypospolitej.

Roman książę Sanguszko ze Sławuty wydaje już piąty, czy szósty tom swojego archiwum, a książęta Sapiehowie z Krasiczyna w Galicyi, idąc za przykładem swojego wuja, wydają archiwum swego domu. Przybył do tego szczupłego grona świeżo Józef hr. Tyszkiewicz, należący do rodziny, która jedna z pierwszych ten obowiązek pojęła, bo już przed laty wychodziły dzieła, wydawane przez Tyszkiewiczów, a traktujące poszczególne działy do historyi domu. Gdzież są jednakże inni? Gdzież Potoccy, którzy od trzech wieków nie schodzą z pinakli i ogromny wpływ zawsze wywierali na dzieje i losy narodu? Gdzież Radziwiłłowie, Zamoyscy, Lubomirscy? Gdzież inni, którzy, już to dłużej, już to krócej, tak przemożnie oddziaływali na tok wypadków dziejowych, że im nieraz współcześni i potomni jedynie przypisywali odpowiedzialność za przewroty tak donośne, że zmieniające zewnętrzny ustrój byłej Rzeczypospolitej.

Czyżby czekali wszyscy na Korzona, aż z mozołem sam wyszpera te materyały, pragnąc wyświetlić niejedną kartę historyi naszej, która dopóty pozostanie ciemną, dopóki sami posiadacze archiwów nie zabiorą się do porządkowania papierów? Korzon nie może w żaden sposób sprzeczać po prywatnych archiwach, które przedewszystkiem często znajdują się jeszcze na strychu pomiędzy dwoma kominami, lub w piwnicy pod kaplicą, a powtóre często w nich znajdują się dokumenty, których samy właściciele nie chcieli wydzieć wywleczenia na widownię publiczną.

Jeśli damy się z tych wielkich przodków, którzy trzęśli krajem, to niechże dziś przynajmniej umieją ponosić obowiązki, które każda wielkość przekazuje. Zresztą obowiązki to niezbyt owszem przyjemne. Łączą się z nimi nawet prawdziwe petronowskie rozkosze, jeśli kto je tak pojmie, jak Józef hr. Tyszkiewicz, to dzieło jego jest nietylko potrzebnem i użytecznem, lecz i bardzo pięknem wydawnictwem, mogącem być ozdobą bibliotek każdego bibliofila. Zaraz na wstępie znajdujemy pierwszy raz z historyką dotknięte dzieje 17-go pułku jazdy litewskiej, wystawionego przez Michała hr. Tyszkiewicza. Dalej spotykamy reprodukcye nieznanych lub arcyrzadkich rycin, medalów, tyczące wszystkie jeszcze materyały, które wyjdą do polskiej ikonografii, numizmatyki i bibliografii. Całość wydana wspaniale. Autor, nie będąc milionerem, znalazł jednak sposób odkładania czegoś na zbiory i na bogaty nakład dzieła historycznego.

W Europie czasy mecenasów bezpowrotnie minęły. Zamiłowanie do sztuk pięknych zatacza coraz szersze kręgi i wielcy artyści nie mogą podołać potrzebom demokratyzującego społeczeństwa. Ale u nas — nie. U nas tych mecenasów jeszcze potrzeba. Sztuka wymaga jeszcze się demokratyzuje, ale jeszczeby potrzebowała poparcia ze strony tych, z których się rekrutowali dawni mecenasi. A tymczasem we względnie nawet zamożnych warstwach kraju warstwy, popierające sztukę, jeszcze nie stanęły w równowadze z produkcyą artystyczną, a mecenasi wyginęli. Jeśli kto kupi obraz, podejmie kosztowne wydawnictwo, to zazwyczaj sowizdrzał, doktor, adwokat, ziemianin od biedy, bankier, a mecenasa-arystokraty ani na lekarstwo. To też w takiej epoce dzieło Józefa hr. Tyszkiewicza wypada nam powitać z uznaniem i wskazać innym jako przykład zrozumienia obowiązku.

Elektryczność a wegetacya.

Zjawiska w świecie organicznym czyli żyjącym, które przeważnie lub wyłącznie wpływom elektryczności przypisać należy, uznawano już dawno. Oddziaływanie tej siły dziwnej, niewytłómaczonej pierwiastkowo a potężnej, na organizmy, potwierdzały wyniki jej lecznicze, dowiedzione w przebiegu rozmaitych chorób. Ścisłejszych zaś dowodów dostarczyły badania, dokonane na bakteryach i roślinach.

Przedewszystkiem zabrano się do nasion, ażeby sposobem porównawczych doświadczeń wyświetlić zagadnienie, o ile rozwój roślinności podlega wpływom elektryczności energii. Wówczas jeszcze nie wyobrażano sobie zapewne, że w ślad za zdobyczą wiedzy podąży praktyka, szukająca materyalnych korzyści.

W ostatnich 10-ciu latach wpływ wszelkich źródeł elektryczności na życie roślin stał się przedmiotem wielostronnych studyów, a wyniki dodatnie zachęcały do coraz nowych eksperymentów i prób na szerokie rozmiary. A jakkolwiek i dziś jeszcze nie można mówić o praktycznem zastosowaniu wyników dotychczasowych w technice rolniczej i ogrodniczej, z przyczyny braku machin i przyrządów odpowiednich, jednak usprawiedliwionem i nawet uzasadnionem jest twierdzenie, że „elektrokultura", wśród wzmagającego się zainteresowania ogółu, stanie się poważnym współczynnikiem wytwórczości rolnej.

Jak bacznie skierowana jest obecnie uwaga kół, najbardziej zainteresowanych, na zdobycze wiedzy w tej dziedzinie, dowodzi fakt, że „*Società Agraria di Lombardia*" wyznaczyła świeżo tytułem konkursu znaczną nagrodę za najlepsze dzieło o wpływie elektryczności na rozwój roślin.

W zakresie badań dotychczasowych poddawano nasiona roślinne przed zasiewem, jakoteż rośliny już wegetujące, działaniu elektryczności, z rozmaitych dobywanej źródeł: zastosowywano tak samo światło elektryczne, jak elektryczność atmosferyczną i dynamiczną, dalej prądy, wytwarzane z maszyn elektryzujących, a nakoniec także elektryczne Hertza.

Pierwszym z badaczów, którzy usiłowali wyświetlić oddziaływanie prądu elektrycznego na nasiona, był rosyjski botanik Spechniew. Stwierdził on przed 15 laty mniej więcej, że rozwój rośliny pod wpływem prądu indukcyjnego często przyspieszony dokonywa się znacznie szybciej i o wiele silniej, niż roślin nieelektryzowanych, gdy prąd stały wywołuje daleko obfitszy plon. Eksperymenty dowiodły, że rozwój nasion przyspiesza się o połowę czasu. Tak n. p. groch cukrowy kiełkować zaczął już po dwóch tygodniach, zamiast po czterech, fasola zaś, potrzebująca do tego procesu normalnie dni sześciu, zakiełkowała już w dniu trzecim. Przy wszystkich doświadczeniach tych, podczas elektryzacyi, musiano starannie zwilżać nasiona, ażeby zapobiedz gwałtowanemu rozgrzaniu i zniszczeniu.

W nowszych czasach dokonał S. Kermeg dalszych prób w tej samej dziedzinie z pomocą prądu indukcyjnego. Jak poprzednio Spechniew, tak i on stwierdził, że elektryzacya potężnie wpływa na kiełkowanie nasienia i dalszy rozwój rośliny. Prąd przerywany przyśpiesza kiełkowanie po upływie 24 godzin o 30%, po 48 godzinach o 20%, po 62 godzinach o 6%. Napięcie elektryczne do kiełkowania nie powinno przewyższać normy 1 wolty, a do przyśpieszenia rozrostu korzenia i łodygi 3 wolt. Zachowując tę miarę, zauważono, że rozwój korzeni bywa o 13% pomyślniejszy niż łodyg. Efekt działania okazuje się silniejszy po upływie pierwszych 24 godzin.

Funkcye, spełniane w powyższych procesach przez elektryczność, są kilkorakie. Przedewszystkiem, o ile sądzić można z pewnych oznak, wzmacnia ona żywotność nasion. Za tem przemawia szczególnie pobudzona płodność nasion starych; dwudziestoletnie nawet, po elektryzacyi, nabierały zdolności do kiełkowania. Drugą czynnością, dokonywaną przez elektryczność, jest przemiana węglowodanów, zapasowych substancyi kotyledonów. W roli swojej trzeciej wreszcie prądy rozkładają wodę, znajdującą się w tkankach roślinnych i otoczeniu, dostarczając młodemu zawiązkowi i małej roślinie tlenu, potrzebnego im do oddychania.

Korzyści więc, jakie nam wróży elektrokultura, polegać będą na obfitszej wydajności, wcześniejszym plonie i lepszej jakości zbioru.

W Ameryce przedsięwzięto w ostatnich latach próby zwiększenia rozrostu roślin przez opromienianie w nocy światłem elektrycznem, działającem na tworzenie się chlorofilu w roślinie zupełnie tak samo, jak światło słoneczne. Chlorofile zaś, nadające — jak wiadomo — liściom barwę zieloną, są owemi ciałkami żywotnego dla roślin znaczenia, co przerabiają w nich kwas węglowy, z atmosfery czerpany, na węglowodany, dostarczając tym sposobem potrzebnych, choć nie jedynych substancyi pożywnych.

Roślina, tak oto pobudzana do życia dniem i nocą, istotnie rozwija się szybciej, a zieleń jej staje się żywszą i pełniejszą w kolorze; promienie światła wszakże nie powinny padać wprost na nią, jeno przechodzić przez grubą ścianę szklanną. Bez tej ochrony roślina, przedrażniona, traci część swojej żywotności i żywość kolorów w liściach i kwieciu.

Że trybem takim roślinę przekarmia się do pewnego stopnia, wykombinować sobie nietrudno. Z tego zaś wynika, że pobudzać ją można do rozwojowej czynności w pewnych granicach tylko i że jedynie przy umiejętnem zachowaniu miary i ogledności osiąga się pomyślne wyniki.

Po za obrębem metod powyższych poddawano ostatniemi czasy roślinę i grunt, na którym rosła, działaniu elektryczności, już to czerpanej z atmosfery, już też wytwarzanej maszynami.

Elektryczność atmosferyczna szczególnie sprzyja rozwojowi roślin. Grandeau i Leclerq, wyłączywszy w pomysłowy sposób oddziaływanie tejże elektryczności na rośliny, wzięte pod obserwacyę, udowodnili, że gdy siła ta atmosferyczna ma wraz z powietrzem wolny przystęp do rośliny, natenczas w łodygach i liściach przybywa im 50—70%, a sprzęt w owocach i ziarnie zwiększa się o 50 do 60%.

Ponieważ elektryczność atmosferyczną mamy gotową i niewyczerpaną w powietrzu, więc nic dziwnego, że wielu badaczów skierowało swoje usiłowania ku temu, ażeby przedewszystkiem ją uprzystępnić roślinom i glebie, z której ssą soki pożywne. Duże, izolowane drągi, połączone drutami, opatrzone końcami miedzianymi i rozmieszczone na glebie, stanowiły przyrząd pierwszy, siatkowy, do czerpania elektryczności pozytywnej z powietrza, mającej z elektrycznością ziemi, stale negatywną, czyli ujemną, wywierać wpływ na wegetacyę. Oczekiwania nie zawiodły. Plon żyta okazał się obfitszy o 28%, pszenicy o 56%, owsa o 62%, jęczmienia o 55%, grochu o 25% i kartofli o 11%.

Inne urządzenia w postaci małych piorunochronów na pół metra wysokości lub 8-metrowych masztów, zaopatrzonych u góry końcami z niklowanej miedzi i połączonych z ziemią naokół rozpiętymi drutami — wzmogły sprzęt owoców, a natomiast pozostały bez widocznego wpływu na zboże i ziemniaki.

Z pomocą odpowiednio zbudowanej maszyny elektryzującej usiłował nieco później Lemstreem osiągnąć ten sam wynik, który wydała elektryczność atmosferyczna. Podług jego obliczeń, wydajność w ziarnie wyższa była o 40%.

Z doświadczeń tegoż badacza zasługuje też na uwagę rozpoznanie, że niektóre rośliny wtedy tylko znoszą z korzyścią dla swoich organizmów działania prądu elektrycznego, gdy się je obficie podlewa, i że bezwarunkowo szkodzi wegetacyi przysparzanie i dostarczanie elektryczności w skwarnej porze południowej.

Z szeregu prób i doświadczeń, zwięźle tu podanych, wynika niewątpliwa prawda, że w ogólności energia elektryczna, w odpowiedni sposób i właściwej mierze roślinom udzielona, przyczynia się w wysokim stopniu do ich płodności, rozrostu i plonu.

Niewolnicy milionów.

Pytano raz znanego bogacza australskiego, Jamesa Thomsona: jaką rozrywkę najbardziej lubi w chwilach wolnych od zajęć? Na pytanie to odpowiedział, że wogóle nie zna chwil wolnych od zajęć, rozrywkę zaś najmilszą stanowi dla niego walka z pustynią, wśród której milicny zdobył.

Istotnie „rozrywka" ta zajmowała go do tego stopnia, że nie miał nigdy czasu zajrzeć nawet do kościoła lub teatru, a gdy wreszcie, w 71 roku życia, postanowił interesa zwinąć i świat zobaczyć, po krótkim czasie wrócił do dawnych zajęć, nie mogąc wytrzymać bez walki, która stała się dla niego już nie celem, lecz warunkiem nieodzownym bytu.

To samo dzieje się z milionerami amerykańskimi. Potrzebą, przykuwającą do pracy bez wytchnienia, jest dla nich zdobywanie milionów bądź co bądź. Niewolnikami są poprostu tej namiętności i rzadkie tylko bywają przypadki, aby, który z nich, doszedłszy do pewnego kresu, syt walki bezustannej, zerwał z życiem gorączkowem, szarpiącem nerwy.

Do rzadkich takich wyjątków należy słynny filantrop, Andrzej Carnegie. Doszedłszy do fortuny miliardowej, porzucił Stany Zjednoczone, zamieszkał w wspaniałym zamku w Szkocyi i hojnie szafuje majątkiem na cele najrozmaitsze.

Inni za to wciąż pracują z zaciekłością namiętną.

Tak, naprzykład, Rusel Sage, starzec 86-letni, posiadający do 200 milionów majątku tak zabezpieczonego, że żaden przewrót nie może mu go wydrzeć, spędza codziennie, zimą czy latem, cały dzień w biurze nowojorskiem. Nie zna podróży, wycieczek, wakacyj — dla niego jedyną rozrywką jest praca nad powiększaniem majątku, którego zresztą nie używa, słynie bowiem ze skąpstwa.

Król naftowy Rockefeller i najpotężniejszy dziś finansista amerykański, Pierpont Morgan, do niedawna nie mogli na chwilę nawet myśli oderwać od swych interesów. W walce bezlitośnej o miliony groził wciąż jeden drugiemu. Wreszcie zmęczeni do niemożliwości, zawarli traktat pokoju, połączyli usiłowania, uzyskali spokój względny. Aliści zjawia się spekulant fenomenalny, gracz niesłychanie szczęśliwy i odrazu zakłóca spokój, tak drogo okupiony.

James Keene stanął na giełdzie nowojorskiej z niewielkim stosunkowo kapitałem. Rychło jednak, dzięki bajecznej obrotności i instynktowi, zaczyna trząść rynkiem pieniężnym. Rockefeller i Morgan tracą spokój. Obawiają się wyjść na krok z biur swoich, a gdy wychodzą, rzucają urzędnikom hasło:

— Pilnujcie Keen'a!

Niema innej rady, jeno wciągnąć niepożądanego intruza do spółki!

Tak się też stało. Od tej chwili dopiero Rockefeller i Morgan ośmielają się na dłuższe podróże, pierwszy dla leczenia zastarzałej choroby żołądka, drugi, reumatyzmu. To ich cała rozrywka. Ale w podróży nawet nie ma dnia, aby nie otrzymali lub nie wysyłali sążnistych kablogramów, gdyż dusza ich handlarska, raz wciągnięta w zaczarowane koło interesów, nie może się oderwać od niego, jak gracz od zielonego stolika.

Król kolejowy Harriman, słynny z tego, że podczas niebacznej podróży Morgana do Europy, potrafił znaleźć słaby punkt w fortecy tego finansisty i wydrzeć mu kontrolę nad koleją „Northern Pacific", jest człowiekiem okropnie zdenerwowanym, cierpiącym na manię prześladowczą, wciąż bowiem wyobraża sobie, że zostanie napadnięty na ulicy i ograbiony, pomimo to wszakże nie rzuca życia wyczerpującego.

Niedawno, za poradą lekarzy, pojechał na wypoczynek do Kalifornii, ale wrócił rychło, bardziej jeszcze wyczerpany nerwowo, bo oddalony od biura truł się dzień i noc niemożliwością doglądania interesów osobiście.

Dwaj słynni giełdowcy, milionerzy, bracia Wormser, zdenerwowani niemal tak, jak Harriman, obawiają się jeździć okrętami, a gdy zmuszeni są do tego, nie jadą nigdy razem, aby w razie zatonięcia jednego, drugi mógł dalej prowadzić interes bankowy. Mieszkają latem niedaleko Nowego Yorku, w Long Branch, niema atoli dnia w najgorętszej nawet porze roku, aby jeden z nich przynajmniej nie był w biurze podczas godzin urzędowych, największą bowiem ich rozkoszą jest interes, któremu duszą i ciałem są oddani.

I Jan W. Gates i August Belmont i Jerzy Gould, i Henry Clew i wszyscy ci królowie dolara, dzierżący w rękach swych dobrobyt Stanów Zjednoczonych — żyją jedynie myślą o interesie. Oderwanie się od pracy nad zdobywaniem, a bardziej jeszcze zabezpieczaniem zdobytych już milionów, to dla nich męka. Nie znają życia po za tą walką, są niewolnikami milionów.

Z izby sądowej.

Lwów, 19 kwietnia.

(O obrazę czci).

Przed lwowskim sądem przysięgłych odbyła się wczoraj rozprawa przeciw x. Wasylowi Maniowskiemu, gr. kat. parochowi z Jagielnicy i przeciw p. Wacławowi Budzynowskiemu, współredaktorowi *Diła*, oskarżonym przez p. Jakóba Kremera, asystenta pocztowego z Czortkowa, o obrazę czci. X. Maniewski wydrukował był bowiem w *Dile* artykulik p. t. „Polski hakatysta na poczcie w Czortkowie", w którym opowiadał, że asystent tej poczty, p. Kremer, nie chciał raz odebrać od niego przekazu i zachowywał się względem niego bardzo niegrzecznie, a to wszystko z irytacyi, że musiał z nim rozmawiać po rusku. Przytem obdarzał x. Maniowski p. Kremera rozmaitemi epitetami, jak: „rycerz kresowy", „brutalny pocztowy manipulant" i t. p.

Z zeznań świadków: asystenta pocztowego, p. Kowalskiego, i woźnego Daniluka, okazało się, że rzecz miała się zupełnie inaczej. Oto pewnego dnia przyszedł x. Maniowski na pocztę i pukając ostro w okienko, za którem pracował Kremer, zawołał szorstko: „proszę stronę zaraz załatwić; wybyście się tak cały dzień bawili!" Pan Kremer nie mógł jednak, mimo tych nagabywań, odebrać od x. Maniowskiego przekazu, albowiem zajęty był ekspedyowaniem przekazów. Gdy się z tem załatwił, zwrócił się do x. Maniowskiego, a spostrzegłszy, że przekaz był napisany ołówkiem, zwrócił go grzecznie z nadmienieniem, że przekazy muszą być wypełniane atramentem. Dopiero, gdy x. Maniowski znowu w niezbyt grzeczny sposób zażądał atramentu, odpowiedział: „Nie mam".

Po tych zeznaniach cofnął x. Maniowski, który przyznał się do autorstwa tego artykułu, swoje zarzuty, oświadczając, że się przekonał, iż były zupełnie bezpodstawne.

Zastępca p. Jakóba Kremera dr. Solański zaznaczył jednak w swem przemówieniu, że zarzuty, jakie jego klienta spotkały, są zbyt ciężkie, aby klient jego mógł się zadowolić tem gołosłownem oświadczeniem. X. Maniowski w korespondencyi swej naraża bowiem egzystencyę p. Kremera, oczerniając go w oczach jego władz przełożonych, nadto zaś nazwał p. Kremera hakatystą, a więc rzucił mu w twarz obelgę najcięższą, bo brutalność połączoną z podłością. Wobec tego zadośćuczynieniem dla jego klienta może być tylko wyrok zasądzający oskarżonych.

Sędziowie przysięgli uznali jednogłośnie x. Wasyla Maniowskiego winnym obrazy czci, a współredaktora *Diła* p. Wacława Budzynowskiego winnym braku należytej uwagi redaktorskiej, gdyż p. Budzynowski twierdził, że korespondencya x. Maniowskiego dostała się tylko przez nieuwagę do *Diła*. Na tej podstawie skazał trybunał, uwzględniając wszystkie okoliczności łagodzące, X. Maniowskiego na 14 dni aresztu z zamienieniem na grzywnę 70 kor., a Budzynowskiego na grzywnę 40 koron, ewentualnie 4 dni aresztu, obu zaś na ponoszenie kosztów sądowych.

KRONIKA.

Lwów 19 kwietnia

† **Zofia z hr. Fredrów hr. Janowa Szeptycka.** O przezacnej tej matronie, która w niedzielę o godzinie 5-tej po południu zamknęła po długich cierpieniach na zawsze powieki w Przyłbicach, zamieszcza hr. Ludwik Dębicki w *Czasie* krakowskim następujący, natchniony nekrolog:

Gdy miara cnoty, prac, cierpień, zjednoczenia z Bogiem była już pełną i pełne, dojrzałe kłosy z posiewu chrześcijańskiej niewiasty, żony i matki, Bóg powołał wierną sługę do swej chwały. Znika jedna z najwyższych postaci niewiast polskich naszych czasów. Wyjątkowe złożyły się tu dary. Córka Aleksandra Fredry i Zofii z hr. Jabłonowskich, z genialności ojca wzięła w spadku to, co najwyżej podziwiamy w jego arcydziełach: prawdę, wielką prostotę, szczerość i tryskające życiem pierwiastki polskiego ducha. Pióro i pędzel bywał odpoczynkiem w jej ręku, dla oddania najbliższym i Bogu głębi uczuć i modlitw. Dar słowa, pełen życia, swobody, dowcipu — był wyjątkowym, jak wyjątkową piękność i urok postaci, nad którą czas nie miał władzy, bo piękność duchowa nie przekwita, jak kwiat wiosenny, lecz w pięknych, wyrazistych oczach odbija coraz to wyższy nastrój duszy, szlachetne rysy wyrzeźbia pracą myśli i troski i okrywa czoło aureolą siwizny.

Ze znanego dworku Fredrów na Chorążczyźnie we Lwowie, gdzie powstały wszystkie arcydzieła wielkiego pisarza, a wisiały bronie i mundury z kampanij napoleońskich — dla dokończenia edukacyi córki i połączenia się z synem, który emigrował po wojnie węgierskiej — wyjechali hr. Fredrowie do Paryża. Kilkoletni pobyt zostawił wspomnienia najznakomitszych ludzi oręża i pióra z emigracyi polskiej — wspomnienia wielkiego naówczas ogniska sztuki, kultury europejskiej nad Sekwaną. Im wyższy nastrój duszy, tem trudniejszym bywa wybór z licznego zastępu dobijających się o rękę. W roku 1861 dnia 1 października zawartym został związek Zofii Fredrówny z Janem Szeptyckim — który miał połączyć dwa rody, odwiecznie osiadłe na Rusi, a mające nowe karty rycerskiej sławy, zapisane w kampaniach napoleońskich. Czterdzieści trzy lat pożycia upłynęły, jak jedna chwila w tym dworze przyłbickim — bez chmury i burzy — nie bez krzyżów.

Dostrojenia takiego wszystkich celów i dążeń, myśli i zasad znaleść nie łatwo. Mąż oddany pracom w powiecie i sejmie, z niezmierną gorliwością i poświęceniem; żona w domowym zakresie. — Podstawą tego szczęścia obok wzajemności uczuć, co przetrwały w swej świeżości do końca, coraz to tkliwsze — była, obok wiary, praca, praca wspólna, podział każdej troski, nie zaniedbanie żadnego obowiązku.

Bóg pobłogosławił związek siedmioma synami. Tu rozpoczyna się to wielkie dzieło macierzyństwa, aby przelewać od niemowlęcych lat wszystkie skarby serca, wiary, miłości Boga i kraju, tradycyi narodowych i rodowych, dążeń do tego co piękne, wzniosłe i święte. A niedość tego — trzeba zbroić wcześnie do walki życia — stworzyć w domu przybytek, który chroni od wpływów zewnętrznych szkoły i świata, gdzie zmierzyć się przyjdzie z prądami czasu. Paweł Popiel mówił, że pani Zofia Szeptycka nie dlatego tylko tak znakomicie wychowała synów, że była pobożną, ale dlatego, że była wesołą. Cnota i praktyki religijne nie miały nic tej ostrości, która często wywołuje szkodliwą reakcyę. Ś. p. Zofia, w życiu wiary doszła do najwyższych szczytów — była przeciwieństwem zbyt częstego typu dewotki. Z różańcem w ręku a uśmiechem na ustach, od modlitw i kontemplacyi zwracała się do zajęć i zabaw młodzieży, rzucała iskry fredrowskiego dowcipu, dawała popęd wszystkiemu, co miało urok i pożytek dla dorastających synów.

Nie ma pełni szczęścia. Bóg żąda ofiar. Pierworodny syn zmarł w niemowlęctwie, drugi Jerzy umarł w Krakowie w roku matury licząc 17 lat. „Krzyż od Boga dany — zapisuje matka w swym dzienniku pisanym dla dzieci — w Bogu przyjęty i nie może być zniszczony i zapomniany w życiu rodziny jak pomniki sławy ludzkiej — on ma niejako prawo do wieczności — on stać powinien jakby pomnik przymierza Boga z rodziną, jakby ofiarą nieustannie błagalną, aby Bóg o niej, ona o Bogu nigdy nie zapominała".

Więc został ten pomnik przymierza z Bogiem w tym domu i stanęła kaplica w pobliżu — a nie ustały ofiary. „Każdego z mych synów jakąś ciężką opłakałam walką i boleścią" — mawiała śp. Zofia. Walką i ofiarą było to, co było zarazem najwyższem szczęściem i dumą macierzyńskiego serca, gdy syn Roman wcześnie uczuł powołanie do służby ołtarza — a w tem powołaniu pragnienie oddania się na pracę misyonarską temu ludowi ruskiemu, wśród którego się narodził, z którym miał z przodków wspólną krew. Dziś może nie byłaby jeszcze zrozumianą ta ofiara i walka, jaka w sercach rodzicielskich i w duszy syna odbywała się, gdy Roman przebywszy studya prawne, wstąpił do nowego i surowego zakonu, świeżo odradzającego się i rozpoczął tam dzieło, które kiedyś przyszłość zrozumie i oceni.

Piękniejszego związku dusz nie widzieliśmy, jak między tą matką a tym synem. Przypomina się obraz wielkiego mistrza, przedstawiający Monikę z Augustynem, patrzących w niebo...

I tak dalej, ile szczęścia, tyle trzeba było składać Bogu okupu — aż do tej chwili, gdy drgającą ręką umierająca matka błogosławiła syna na wyprawę na daleki Wschód. Spełniać każde zadanie i każdy obowiązek, to było godłem jej życia.

Jeśli rodzinne szczęście zaznacza się krzyżami, to krzyż bywa źródłem błogosławieństw. Dla pełnego najtkliwszej miłości męża i synów ileż pociech. Śp. Zofia nie opuściła tego gniazda — ona z rodziną zostaje w tym kościele parafialnym, który z takim artyzmem odbudowała i ozdobiła, w tym dworze, pełnym pamiątek, w tym ogrodzie ręką jej sadzonym i pielęgnowanym i w tych nowych gniazdach, gdzie dwie synowe z gronem wnuków jej myśli dalej snuć będą. Ona pozostanie tam, gdzie tyle jej jałmużny, rady, pociechy spływało na lud wiejski przez długie lata.

Strata społeczeństwa pozostanie niezatarta. Choć kilkoletnia niemoc oddaliła śp. Zofię Szeptycką od świata i tylko bliżsi przyjaciele mieli przystęp do wyjątkowego ogniska w Przyłbicach—promienie myśli, uczuć, rad, zdania, modlitw, rozlewały się szeroko, ogarniały dalekie kręgi, odczuwano je w całym kraju. Przywilejem to wyjątkowych dusz, że w oddaleniu i odosobnieniu nie przestają być siłą ożywczą, skarbem najcenniejszych klejnotów, dźwignią dla tego co wzniosłe i zacne — tamą przeciw zalewowi płytkich i niszczących żywiołów świata i czasu.

W jednej z ostatnich rozmów mówiła nam ś. p. Zofia: Gdy zaraza szerzyła się w kraju, odbywano dawniej procesye i nabożeństwa dla jej odwrócenia — my potrzebowalibyśmy takich publicznych modłów, aby Bóg odwrócił od naszego biednego kraju zarazę nienawiści, która szerzy zniszczenie, nienawiści społecznych z różnic obrządku i szczepu, aby Bóg użyźnił naszą wyschłą ziemię rzęsistym deszczem miłości. Dla tego dzieła miłości oddała w ofierze to, co matka miała najdroższego, i poszła przeciw tej nienawiści do Boga nowa dla kraju naszego orędowniczka.

Pogrzeb ś. p. Zofii hr. Szeptyckiej odbędzie się w czwartek o godzinie 11-ej w południe, a nie we środę jak pierwotnie ogłoszono.

Rozstrzygnięcie konkursu. W dniu wczorajszym rozstrzygnięto rozpisany za pośrednictwem „Związku studentów architektury we Lwowie" konkurs na przebudowę domu mieszkalnego p. Wiktora Skibniewskiego w Hołozubińcach na Podolu rosyjskiem. Nadesłano prac sześć z godłami: „Iris" i „O. S. w kole" ze Lwowa; „Znicz" z Krakowa, „Światowid" z Warszawy, „Studyum" z Kijowa i „In mundo domum domique mundum" z Karlsruhe. Pierwszą nagrodą odznaczono pracę pod godłem: „Iris", której autorem jest p. Wiesław Grzymalski, słuchacz architektury we Lwowie. Drugą nagrodę przyznano pracy pod godłem: „In mundo domum domique mundum", autorem której jest p. Adam Ballenstedt, student architektury w Karlsruhe. Nadto polecono do zakupna pracę pod godłem „Światowid" oraz pracę oznaczoną godłem „O. S. w kole". „Związek studentów architektury" uprasza autorów tych prac o podanie swych nazwisk i adresów.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Jana Skirlińskiego, właściciela dóbr w Kryspinowie na prezesa, a dr. Stefana Skrzyńskiego, właściciela dóbr w Karniowicach, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Krakowie.

Zaręczyny. W tych dniach odbyły się zaręczyny panny Gabryeli Chamcówny, córki b. zastępcy marszałka krajowego, p. Antoniego Chamca, z p. Stanisławem Radzimińskim, właścicielem dóbr z Wołynia, synem cenionego autora monografii historycznych i heraldycznych.

Dworzec kolejowy na Łyczakowie. Ministerstwo kolei żelaznych przyjęło w zasadzie projekt usytuowania dworca kolei Lwów-Winniki-Podhajce na rogatce Łyczakowskiej z odnogami: z jednej strony ku dworcowi Podzamcze i z drugiej do Persenkówki. Równocześnie zezwoliło ministerstwo kolei żelaznych, aby projekt ten służył za podstawę do rewizyi trasy, która w skutek zarządzenia kierownika budowy tej kolei, inżyniera radzcy dworu Kosińskiego odbyć się ma w najbliższych dniach.

Ślub. Dnia 7 czerwca odbędzie się we Lwowie ślub panny Maryi Skrzyńskiej, córki Zdzisława i Celiny z hr. Borkowskich Skrzyńskich z Juliuszem hr. Borkowskim, synem Mieczysława, członka Izby panów i posła na Sejm krajowy.

Wiedeński „Bankverein" nabył dla swej filii lwowskiej gmach przy ulicy Jagiellońskiej, będący dotychczas własnością galicyjskiego Banku kredytowego w likwidacyi, za 475 000 kor. Mieszcząca się dotychczas w tym gmachu filia galicyjskiego Banku dla handlu i przemysłu przeniesie się do nowego lokalu przy ulicy Trzeciego Maja, gdzie do niedawna mieścił się bazar krajowy. Tylko zakład zastawniczy filii krajowego Banku dla handlu i przemysłu pozostanie jeszcze przez rok jeden w gmachu przy ul. Jagiellońskiej.

Niezwykły wypadek w dziejach fiskusa. Na skutek rekursu Wydziału krajowego uwolnił skarb państwa od opłacania podatku dochodowego stały krajowy fundusz przemysłowy, z którego się pożyczki (zazwyczaj 3-procentowe) przemysłowcom udziela i polecił zwrócić 12.000 kor., które już na poczet tego podatku zostały ściągnięte.

Samobójstwo studenta. W Rzeszowie zastrzelił się uczeń I roku tamtejszego seminaryum nauczycielskiego Stanisław Karasiński. Powód samobójstwa niewiadomy.

Lwów liczył według wykazów statystycznych w dniu 31 grudnia 1903 roku 168.600 mieszkańców stałych.

Colosseum cieszy się obecnie wielką frekwencyą publiczności, albowiem program obecny jest bardzo dobrze ułożony i obfituje w nowości i sensacye. Wymieniamy interesujące obrazy bioskopu „Obrona portu Artura i wojna rosyjsko japońska na lądzie;" widowisko spirytystyczne trupy Mellini; ansambl akrobatyczny, złożony z 6 pań; wirtuozów na oryginalnych instrumentach bambusowych i szereg rozmaitych produkcyj gimnastycznych, jakoteż wesołą pantominę małpią trupy Lepomme. Nadmienić też wypada, że produkcye te w niczem nie wykraczają poza granice dobrego smaku.

Program obecny jest ostatnim w tym sezonie, gdyż z początkiem maja teatr ludowy rozpoczyna swoje przedstawienia w sali Colosseum.

O motorach elektrycznych dla drobnego przemysłu mówił w ubiegłą środę inżynier Gabryel Sokolnicki w Towarzystwie politechnicznem. Temat ten bardzo obszerny nie nadawał się do wyczerpującego omówienia na jednym wieczorze, to też ko-

rzystając z fachowego audytoryum prelegent uwydatnił w nim głównie stronę teoretyczną, wyciągając z niej wnioski, mające szersze praktyczne znaczenie. Dowiódł mianowicie, że motor elektryczny im mniej robi obrotów, tem jest cięższy i tem droższej musi kosztować. Dobroć jego jednak bynajmniej od ciężaru nie zależy, gdyż najcięższa część motoru, t. j. jego korpus magnetyczny nie potrzebuje być obliczany na wytrzymałość, a tylko na możliwie wielką przenikalność magnetyczną. To też zadaniem nowoczesnej elektrotechniki jest budować motory jak najlżejsze, aby przez to wskutek niższej ceny uzyskać największe ich rozpowszechnienie. Na te dwa wnioski należycie teoretycznie uzasadnione położył prelegent nacisk głównie z tego względu, że niejednokrotnie już spotkał się wprost z pojęciami odwrotnemi rozpowszechnionemi nieraz rozmyślnie dla interesu. Te fałszywe pojęcia o rzeczy trafiały często do przekonania ludziom niefachowym, gdyż dla takich wydają się one prawdopodobniejsze. Z tego też względu uwagi powyższe zasługują na podanie do szerszej wiadomości.

Zakład wychowawczo-naukowy im. Józefa Torosiewicza we Lwowie dotychczas jeszcze mało komu jest znany z szerszej publiczności, jakkolwiek działalność jego jest bardzo rozległa i sięga granic, do których żaden z naszych zakładów nie dochodzi, albowiem obejmuje nietylko młodzież szkół normalnych i gimnazyalnych, ale opiekuje się swymi raz przyjętymi wychowankami i po zdaniu przez nich matury, w czasie studyów uniwersyteckich, aż do ich ukończenia i uzyskania odpowiedniego stanowiska, to znaczy, że chłopczyna raz przyjęty do zakładu, czy to za całą opłatą, czy za zniżką, lub zupełnie na fundusz zakładowy, gdy jest sierotą, pozostaje wychowankiem tak długo, póty nie ukończy wszystkich nauk i studyów i nie ma bytu zapewnionego.

Fundatorem zakładu jest ś. p. dr. Józef Torosiewicz, znany i po dziś dzień czczony, cichy, ale wytrwały pracownik, który po za obrębem swego zawodu, jako doktor medycyny, — pracował wiele i na polu literackiem i pozostawił cenne prace, szczególniej w zakresie wychowawczo naukowym.

Był to człowiek szczególnej prawości i wielkodusznego serca; na fundacyę wzmiankowanego zakładu poświęcił cały swój majątek i, jak się wyraził sam w akcie fundacyjnym, uczynił to „idąc za popędem serca i chcąc nieść pomoc ludzkości". Kierownictwo zakładu oddał swemu zaufanemu przyjacielowi X. Kajetanowi Kojetanowiczowi, kontrolę zaś powierzył kapitule ormiańskiej we Lwowie.

Pod sprężystem kierownictwem X. Kajetanowicza, rozwijał się Zakład nadzwyczaj pomyślnie. Bo też ten pierwszy kierownik Zakładu był człowiekiem nadzwyczajnym i rzec można bez przesady, że żył tylko dla Zakładu, i że jedynym celem jego było dobro Zakładu i wychowanków. Surowy dla samego siebie, takim też był i dla młodzieży, czasem nawet w tej surowości przekraczał granice, lecz, że serce miał czułe, wyrównywało się wszystko. W swych postanowieniach był niezłomny, raz wypowiedzianego słowa za nic nie cofnął.

Za rządów jego doszedł zakład do szczytu rozwoju. Postępy w naukach były świetne, przeważna część wychowanków przynosiła z końcem roku świadectwa celujące. Umierając w r. 1900 zapisał X. Kajetanowicz znaczną sumę ze swego majątku na Zakład, przez co stał się jego współfundatorem.

Po jego śmierci objął Zakład X. kanonik Bogdan Dawidowicz, lecz po trzech latach zrezygnował, a następcą jego został X. prałat Mossoro, pod którego kierownictwem Zakład rozwija się coraz świetniej, albowiem X. prałat kieruje Zakładem i czuwa nad nim, nietylko z światłem i energią dostojnego kierownika, ale i z pieczołowitością ojca. Wychowanków jest obecnie 54, rezultaty nauk po większej części celujące, wśród młodzieży klas normalnych odbijają mundurki szkół gimnazyalnych i realnych, a tu i ówdzie odcina się poważnie młodzieńcza postać akademika. Ci starsi, czuwają nad młodszymi, panuje ogólna harmonia, ład i porządek wzorowy.

Rozlega się głośny dźwięk dzwonka, hoże wojsko biegnie po schodach, jasne, przestronne ściany refektarza roją się zwarną i pokaźną młodzieżą; wśród kruczych włosów i czarnego wyrazistego oka, typu ormiańskiego poprzedzonu tu i ówdzie spotykamy jasne, błękitne, źrenice. Zakład bowiem nie uchyla się wcale od przyjęcia chłopców nieormiańskich, szczególnie gdy talenta i ubóstwo przemawiają za tem. Różowe twarzyczki promienieją zdrowiem i swobodą, a smutne oczy matek, którym twarda dola poskąpiła możności wychowania syna o własnych siłach, jaśnieją cichą tą wdzięczności ku pamięci tych, którzy ten Zakład ufundowali i ku tym, którzy obecnie tak nad nim czuwają i sercem.

Anna hr. Ł.

Odpowiedź X. metropolity — po hebrajsku. Wychodzący we Lwowie *Jüdisches Tagblatt* opisuje fakt następujący: Żydowska gmina wyznaniowa w Zawałowie zwróciła się do X. metrop. Szeptyckiego z prośbą, aby dopomógł pewnemu żydowi, który poniósł szkodę, poręczywszy za jakiegoś ruskiego chłopa. Chłop ten wyjechał do Ameryki, a żyd musiał zapłacić za niego cały dług. *Jüdisches Tagblatt* podaje bez zmiany cały tekst odpowiedzi X. metropolity na tę prośbę, i zaznacza z naciskiem, że odpowiedź ta pisana jest taką klasyczną hebrajszczyzną, jaka może posłużyć za wzór dla żydów, wyrzekających się swojego języka i kaleczących go polskim. W odpowiedzi tej zaznacza X. metropolita, że na tysiące swoich rodaków, którym nieraz brakuje kawałka chleba, ale przesyła dziesięć koron, życząc, aby Wszechmocny stokrotnie ten datek powiększył.

Ks. Stanisław Radziwiłł, syn ks. Antoniego, generalnego adjutanta w armii pruskiej, wstąpił jako porucznik do wschodnio-syberyjskiego pułku kozaków, aby walczyć przeciwko Japonii. Ks. Stanisław zaręczył się przed dwoma laty z hr. Chotekówną, siostrą żony arcyksięcia austryackiego Franciszka Ferdynanda, ale małżeństwo to nie przyszło do skutku z powodu dłuższego pobytu ks. Stanisława Radziwiłła. Obecnie książę znajduje się pod kuratelą.

Z Filharmonii. We wtorek dnia 23 bm. koncertować będzie w sali Filharmonii lwowskiej znany śpiewak Werner Alberti, jeden z najsławniejszych tenorów, równie sławny, jak był dawniej van Dyck, a dziś Reszke, Naval i Szlezak. Za granicą nadano mu nazwę „rycerza wysokiego c". P. Alberti jest Polakiem, urodzony w Gnieźnie i zowie się Wojciech Krzywonos. Na sobotnim koncercie śpiewać będzie p. Alberti między innemi arye „Szumią jodły" z „Halki" i kilka pieśni Niewiadomskiego.

Zabiegi Rosyi o pożyczkę. Petersburskie pismo żydowskie *Wschód* donosi, że rząd rosyjski rozesłał do wszystkich gubernatorów okólnik nakazujący im zaprzestać wydalania żydów z tych okolic, w których żydom było dotąd zakazane przebywać. Okólnik ten ma na celu pozyskać giełdziarzy francuskich i belgijskich dla nowego projektu miliardowej pożyczki rosyjskiej.

Rewizya. Z Kołomyi donoszą, że tymi dniami przeprowadzono w domu dr. Trylowskiego, redaktora *N. Hromadśkoho Hołosu*, rewizyę, podczas której znaleziono pełną skrzynię rozmaitych broszur radykalnych, które naturalnie skonfiskowano.

Na dom akademicki im. Mickiewicza we Lwowie złożył — jak donosi *Kuryer Warszawski* — dr. Stanisław Hassewicz w warszawskim Banku handlowym 20.000 K. na imię profesora S. Askenazego i p. Karola Argasińskiego, prezesa lwowskiej czytelni akademickiej.

Niedoszłe oszustwo. Tymi dniami nadszedł do dr. J. Piepesa-Poratyńskiego we Lwowie telegram z Nizzy, rzekomo od bawiącego tam jego ojca, znanego lwowskiego aptekarza, z żądaniem natychmiastowego nadesłania 3.000 franków. Telegram ten wydał się dr. Poratyńskiemu podejrzanym, gdyż wiedział, że ojciec zabrał dostateczną ilość pieniędzy. Zatelegrafował więc do ojca z zapytaniem, czy istotnie życzy sobie pieniędzy, na co otrzymał odpowiedź przeczącą. Widocznie więc jakiś oszust, korzystając z pobytu p. Poratyńskiego w Nizzy i znając jego stosunki, kazał sobie pod jego adresem pieniądze nadesłać.

Dziesięć dziewcząt i — mężczyzna. Policya peszteńska zajmuje się obecnie kryminalną sprawą, która przypomina znaną operetkę Souppego. Bohaterem jest młody, przystojny mężczyzna, o którego serce dobija się nie mniej jak dziesięć panien na wydaniu. Jest nim 25-letni rolnik, Władysław Nyirö, którego w tych dniach aresztowano z powodu fałszowania przekazów pocztowych. W ciągu dochodzeń okazało się, że jest to istotnie ciekawy ptaszek. W kilku pismach ogłosił on, że jest kawalerem do wzięcia i kazał sobie posyłać oferty pod adresem „Rzadka sposobność Nr. 23,123", zaznaczając, że pierwszeństwo mają panie pocztowe. Rzecz prosta, że otrzymał wiele ofert, głównie z prowincyi, od ekspedytorek i pocztmistrzyń. Z pomiędzy stukilkudziesięciu listów (pięćdziesiąt znaleziono jeszcze u niego) wybrał dziesięć, zawarł znajomość kolejno z każdą z autorek i zaręczył się po wszelkiej formie ze wszystkiemi. Jako narzeczony miał naturalnie przystęp do biur i korzystał z tego, aby fabrykować bez wiedzy biednej kobiety przekazy pod swoim adresem w innem miejscu. W ten sposób „uciułał" sobie kilka tysięcy koron — i wyjechał do Ameryki. Widocznie jednak nie znalazł tam szczęścia i w styczniu powrócił do Węgier, gdzie popełnił nowe oszustwo na szkodę swego stryja. Dostawszy się w ręce policyi, pod naciskiem dowodów musiał się ostatecznie przyznać do wszystkiego. Na razie policya zajęta jest badaniem wysokości szkody, jaką poniósł skarb państwa przez jego oszustwa.

Mrozy na Syberyi. W dniu 13-ym bm. termometr Celsiusa wskazywał w Omsku —10·8, w Tomsku —11, w Irkucku —6·4, w Czycie —2·5, w Nikołajewsku —8·9, na Sachalinie +3·1 i we Władywostoku +0·2 stopni.

Zmarli. W Samborze: x. Mateusz Grochowski w 65-ym roku życia. — Franciszek Sielecki, emeryt. starosta, w 65-ym roku życia. — Henryka z Maciejowskich Słotwińska, żona emeryt. radzcy sądowego, w 64-ym roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 6. Bar. 774. Spada. Pochmurno.

Między małżonkami.

Żona: Jak ty śmiesz łająć mię przy gościach!

Mąż: Widzisz, jak jesteśmy sami, to nie mam odwagi.

Myśli.

Wielu ludzi czuje się dlatego ubogimi, że są za bogaci — w pragnienia.

Życie jest tylko podróżą, ale tak męczącą, że gdy człowiek ją kończy, to mu brak oddechu.

Korespondencya Redakcyi. *P. J. S. w Stanisławowie.* Według zapewnień Dyrekcyi teatru „Nieporozumienie" p. Zapolskiej będzie jeszcze grane na naszej scenie, ale z powodu choroby p. Wysockiego nie można jeszcze oznaczyć, kiedy to nastąpi.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Skarb," dramat w 3 aktach Leopolda Staffa. — We środę „Lysistrata," operetka Pawła Lincka. — We czwartek „Skarb." — W piątek „Piękna Helena," operetka Offenbacha. — W sobotę „Skarb". — W niedzielę popołudniu „Małka Schwarzenkopf," sztuka Zapolskiej.

Filharmonia. We czwartek koncert Towarzystwa muzycznego. W sobotę koncert sławnego tenora Wernera Albertiego.

Colosseum. Ostatni program w tym sezonie: Obrona Port Arthuru i wojna japońsko-rosyjska na lądzie; uratowanie rozbitków — sensacyjne obrazy bioskopowe. 6 wesołych kumoszek, atrakcya muzyczno-akrobatyczna. Melini, czarna tajemnica? — 10 nowych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **„Najnowszy skorowidz wszystkich miejscowości z przysiółkami w Królestwie Galicyi, Wielkiem Księstwie Krakowskiem i Księstwie Bukowińskiem** z uwzględnieniem wszystkich dotąd zaszłych zmian terytoryalnych w kraju, z oznaczeniem starostw, sądów powiatowych, urzędów parafialnych, urzędów pocztowych i telegraficznych wraz z odległością w kilometrach jednych od drugich i ze spisem ludności, wedle obliczenia z roku 1900, wreszcie z podaniem właścicieli dóbr tabularnych, zestawieniem sądów obwodowych z przynależnemi sądami powiatowemi, wykazem okręgowych dyrekcyi skarbu, spisem posterunków żandarmeryi i t. p. — ułożył Jan Bigo, c. k. kontrolor poczty. Lwów. 1904. — Książka ta bardzo pożyteczna wyszła teraz świeżo z druku i kosztuje 5 koron. Druk jest dobry, układ bardzo przejrzysty, a w rubryce „właściciel posiadłości" pojawił się już termin, którego dawniej nie było, termin bardzo smutny, a opiewający: „rozparcelowane".

* **Polska mapa teatru wojny w Azyi.** Księgarnia Polska B. Połonieckiego we Lwowie wydała wielką specyalną mapę terenu wojny rosyjsko-japońskiej, z oznaczeniem wszystkich nazw w języku polskim. Mapa ta wykonana w pierwszorzędnym zakładzie kartograficznym, jest tak samo dokładną, jak mapy niemieckie, obejmuje zaś oprócz wielkiej mapy całej Azyi wschodniej, na której wszystkie drogi morskie są wyznaczone, także 7 map pobocznych: Zatokę Peczili i dalsze okolice Pekinu, bliższe okolice Pekinu, okolice Seulu, okolice Tokio, zatokę Kiaoczou, kolej syberyjską i jej połączenie z siecią kolei europejskich, oraz małą mapkę Europy, Azyi i Ameryki w rzucie poziomym, dopomagającą do zoryentowania się w drogach morskich, które główne mocarstwa świata łączą z Oceanem Spokojnym. Mapę tę sporządzoną przez polskich geografów specyalistów, polecamy naszym czytelnikom; cena jej wynosi 1 K. 20 h.

* **Aleksander Wybranowski.** *Zawsze to samo.* Lwów. Nakładem autora. 1904. Są to osobiste wspomnienia, spisane bez pedanteryi, bez chronologicznego porządku, lecz barwnie i zajmująco, a mające na celu zachowanie śladu o stosunkach, jakie do niedawna jeszcze panowały w naszych wsiach i dworach. Wspomnienia te czyta się z prawdziwem wzruszeniem i z żalem, że to, co w nich zawarte, minęło już bezpowrotnie. Tej dobroduszności, zgody, jedności, tej słodyczy w stosunkach z sąsiadami i z poddanymi, bezpretensyonalności i dobrego humoru napróżno szukalibyśmy po starych dworach szlacheckich. Znaczna ich część przeszła zwolna w obce ręce i tylko niektóre rody zdołały jeszcze resztki olbrzymich niegdyś fortun w swych rękach utrzymać.

Czytelnicy nasi znają poniekąd pracę p. Wybranowskiego, gdyż swego czasu wychodziła ona w jednem z pism lwowskich, a my podawaliśmy jej wyjątki w rubryce „Co i o czem piszą". Nie będziemy więc o niej szerzej się rozpisywać, zacytujemy tylko z broszury p. Wybranowskiego to, co mówi o powodach i skutkach przejścia majątków szlacheckich w obce ręce.

„Mało majątków — pisze autor — w dawnych rękach się utrzymało. Czyż zmiana spowodowaną została wyłącznie *złym czasem*? Myślę, że nie. Powód złego, po większej części, leży w nas samych, nieumiejących się stosować do swoich funduszów. Najczęściej żyjemy nad stan, a lubimy naśladować nie to, co dobre, lecz to, co próżności i chwilowej wygodzie dogadza. Piosnka to stara i dawniej też tak było. Lecz dawniej łatwiej się ratowało. Swój stracił, swój zarobił i nabył. A teraz przeciwnie. Każdy prawie sprzedany majątek nabywa człowiek obcy dla naszej sprawy narodowej — przynajmniej na razie. Z ludem swej wioski nie umie żyć i nie umie umoralnić go, a przynajmniej pozyskać dla siebie. A przecież to dziś wspólny nasz interes ta dobra harmonia między nami. I dlatego to cięży na nas wina, gdy ustępujemy z ziemi, bo cała nasza siła narodowa w tem, byśmy się jej trzymali. To, co powiedziałem o stronach moich rodzinnych, da się powiedzieć i o całym kraju, że dawna większa posiadłość, już za moich czasów, więcej niż po trzykroć swoich właścicieli zmieniała.

Uderza wszędzie w oczy ubytek ludzi dobrze znanych i zasłużonych po wsiach i w powiatach. Są powiaty już tak przerzedzone, że częstokroć do usługi autonomicznej powołać nie ma kogo.

Z żalem się szuka tych ludzi i tych wiosek, w których oni mieszkali — gdzie się przechowywały czyste staropolskie zwyczaje i uczucia patryotyczne, niosące w każdej potrzebie chętnie ofiary, gdzie nie było, jak dziś, podziału na różne partye, gdzie nie było konserwatystów i demokratów, ale w każdej piersi biło jednakowo serce polskie dla ojczyzny".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 kwietnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5668 sztuk. W tem było z Galicyi 397 sztuk, z Bukowiny — sztuk. Przebieg targu był ociężały, Ceny spadły o $1/2$ K. Niesprzedane pozostały 75 sztuki. Wołów z Galicyi sprzedano 4 sztuki po 64 do 65, 241 sztuk po 66—73, 127 sztuk po 74 do 78, 3 po 80—82 K. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 60 do 74 koron, krowy podtuczone po 58 do 74 koron, bydło chude po 46 do 58 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Sport.

Ośm dni wyścigów w Krakowie będzie w tym roku. Towarzystwo międzynarodowe odbędzie je w dniach 12, 16 i 19 czerwca; klub jazdy panów w dniach 14 i 18; zaś Narodowe Towarzystwo chowu koni w dniach 26 i 29 czerwca, jakoteż 3 lipca. Meeting więc krakowski trwać będzie od 12 czerwca do 3 lipca. Dni wyścigów Narodowego Towarzystwa wypadają na dwie niedziele i trzeci dzień świąteczny.

Meeting w Alag, który trwał od 25 marca do 7 kwietnia, zakończył się fatalnie, gdyż por. Benischko, który w oficerskim biegu z przeszkodami na ostatnim płocie z koniem upadł, wkrótce potem umarł wskutek wstrząśnienia mózgu.

W Czerniowcach odbędą się wyścigi 22 i 24 maja. Rozpisano siedem biegów po 1000 koron, ósmy bieg składkowy. Postęp jest widoczny i umożliwiony tem, że wyścigi te popiera obywatelstwo bukowińskie, dla którego wyścigi mają urok nowości. Komitet hodowli koni przy krajowej Radzie rolniczej wraz z wojskowością wspólnie te meetingi urządzają. Nadziei, by się czerniowieckie wyścigi na większą skalę rozwinęły, mieć nie można, ale będą one z pożytkiem dla tamtejszej hodowli o tyle, o ile są biegi dla koni bukowińskich półkrwi, a tych jest tylko dwa. Propozycye są jednak odpowiednie warunkom i celowi — gdy zamiłowanie do sportu konnego i pewna rutyna się wytworzy, można będzie wówczas trochę więcej biegów zarezerwować dla bukowińskiego wychowku.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 19 kwietnia. Oficyalnie donoszą, że położenie nad rzeką Jalu jest niezmienione. Na wyspach znajdują się rosyjskie przednie straże w odległości 600 metrów od Japończyków, którzy na noc zwykle cofają się.

Tientsin 19 kwietnia. Statki chińskie, które przypłynęły do tutejszego portu, opowiadają także, że widziały ogromną japońską flotę, złożoną z mnóstwa statków transportowych i płynącą na północ do zatoki Liaotong.

Petersburg 19 kwietnia. Jenerał Flug donosi, że doniesienia rozmaitych agencyj o obleżeniu lub zajęciu Portu Arthura jakoteż wiadomości, jakoby kozacy na Korei dostali się do niewoli, są pozbawione wszelkiej podstawy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków 19 kwietnia. Wydział wykonawczy stronnictwa chrześcijańsko-ludowego pod przewodnictwem X. Stojałowskiego na posiedzeniu wczorajszem uchwalił następujące rezolucye:

1) Nie mając dokładnych danych w sprawie zarzutów przeciw p. Wilkowi co do nieprawnego przywłaszczenia sobie papierów w parlamencie, Wydział postanowił uprosić posła Apolinarego Jaworskiego, jako prezesa Koła, i X. prałata Leona Pastora, jako prezesa centrum Kołowego, ażeby zechcieli tę sprawę jak najprędzej i wszechstronnie zbadać, oświadczając z góry, że wyrok ich z całem zaufaniem jako swój przyjmie.

2) Wydział odpiera twierdzenie niektórych dzienników, jakoby dr. Orłowski był kiedykolwiek wiceprezesem stronnictwa, gdyż wiceprezesem był najpierw pos. Szajer, a obecnie jest pos. Fijak. Również nieprawdziwem jest twierdzenie, jakoby posłowie chrześcijańsko-ludowi wstąpili do Koła polskiego za wpływem lub współdziałaniem dra Orłowskiego, albowiem stronnictwo już poprzednio w roku 1900-ym powzięło publiczną uchwałę, oświadczającą się za wstąpieniem jego do Koła polskiego.

3) Co do terminu zwołania Rady naczelnej stronnictwa, to Wydział uchwalił, że ma to nastąpić dopiero po wyjaśnieniu się położenia politycznego w czasie wolnym od robót polnych.

Cetynia 19 kwietnia. Między Marconim a rządem czarnogórskim przyszła do skutku umowa co do urządzenia telegrafu bez drutu między Barri a Antivari.

Tryest 19 kwietnia. Specyalnym pociągiem z Lincu przybyło tu wczoraj 475 pielgrzymów, udających się do Jerozolimy.

Lipsk 19 kwietnia. W auli tutejszego uniwersytetu otwarto wczoraj 21 kongres medycyny wewnętrznej. Na kongresie tym urzędowo reprezentuje Austryę radzca dworu profesor Nothnagel.

Konstantynopol 19 kwietnia. Z Salonik donoszą, że naczelnicy zeszłorocznego ruchu w Monastyrze, nazwiskiem Gruew, Lozanczew i Sugarew kazali dziś przez agentów cywilnych oświadczyć, że gotowi są do poddania się. Jeneralny inspektor Hilmi-basza zapewnił im amnestyę i wolny wyjazd. Z ustąpieniem tych ostatnich przywódców powstańczych zakończyła się ostatecznie epoka rewolucyjna w Macedonii.

Sofia 19 kwietnia. Bułgarski ajent dyplomatyczny w Belgradzie otrzymał polecenie podpisania z Serbią konwencyi handlowej, regulującej stosunki telegraficzne, pocztowe, celne i portowe. Sprawa wydawania przestępców pozostaje jeszcze w zawieszeniu.

Berno morawskie 19 kwietnia. Wczoraj pod przewodnictwem namiestnika Zierotina ukonstytuowało się towarzystwo krajowe zwalczania gruźlicy.

Kopenhaga 19 kwietnia. Królestwo angielscy odjechali z powrotem do Londynu.

Portsmouth 19 kwietnia. Łódź podwodną, która zatonęła podczas manewrów, wydobyto i przewieziono do portu.

Praga 19 kwietnia. Powódź wyrządziła w kilku okręgach wielkie szkody. Kilka wiosek stoi pod wodą.

Wiedeń 19 kwietnia. Cesarz zwiedził wczoraj budynek nadwornego archiwum państwowego. Oprowadzał Cesarza hr. Gołuchowski i szef sekcyi Merey.

Wiedeń 19 kwietnia. Deputacya Zjednoczenia austryackich urzędników kolejowych wręczyła ministrowi kolei memoryał z życzeniami urzędników. Minister przyrzekł zbadać je i wypełnić, jeżeli okażą się uzasadnionemi i o ile nie będzie przeszkód budżetowych. W rozmowie poruszył minister sprawę taniego kredytu dla urzędników i wskazał na usiłowania ministerstwa, aby kredyt ten uregulować.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 19 kwietnia. Minister oświaty zatwierdził prowizorycznego nauczyciela gimnazyum w Podgórzu dra Tadeusza Sinka, jako docenta prywatnego filologii klasycznej na wydziale filozoficznym w Krakowie.

Oedenburg 19 kwietnia. Irma Tihanyi skazana została na 3 lata zuchthauzu, przyczem wliczono do kary 10 miesięczny areszt śledczy. (Oskarżoną była o to, że pofałszowała weksle Chlumeckyego, byłego ministra Chłędowskiego, jakoteż dwóch Zamoyskich. *Przyp. Redakcyi*).

Londyn 19 kwietnia. Do *Morning Post* donoszą z Pretoryi pod datą wczorajszą, że policyi udało się wyśledzić i ująć przywódców i 6 członków bandy, złożonej z Holendrów. Banda ta miała udać się do Lydenburga celem rabunków w tamtejszych składach i bankach.

Londyn 19 kwietnia. Zmarł chirurg Thompson.

Waszyngton 19 kwietnia. Izbie reprezentantów przedłożono projekt ustawy, zmieniającej ustawę immigracyjną w tym kierunku, aby nie przyznawać zagranicznym liniom okrętowym żadnych ulg. Gdyby który zagraniczny rząd udzielił ulg towarzystwu okrętowemu, to na każdego podróżnego, jadącego okrętem tego Towarzystwa, nałożony ma być podatek od 2 do 30 dolarów.

Kraków 19 kwietnia. Przed trybunałem przysięgłych, pod przewodnictwem radzcy Turowicza, rozpoczęła się rozprawa o obrazę czci przeciw redaktorowi *Nowin* p. Ludwikowi Szczepańskiemu, wytoczona przez wydawcę i odpowiedzialnego redaktora *Wieku Nowego*, p. Józefa Krzysztofowicza i odpowiedzialnego redaktora krakowskiego wydania *Wieku Nowego* Jana Karpfa, z powodu wystąpień Ludwika Szczepańskiego przeciw redakcyi *Wieku Nowego*, któremi prywatni oskarżyciele uczuli się obrażeni.

Na początku rozprawy przyznał się p. Ludwik Szczepański do autorstwa inkryminowanych artykułów. Jako świadków przesłuchiwano p. Bronisława Laskownickiego ze Lwowa i Jana Karpfa. Wezwanie sądu do pogodzenia się stron nie odniosło skutku. O godz. 12-tej w południe zeznawali dalej świadkowie odwodowi. Rozprawa skończy się dzisiaj.

Rada państwa.

Wiedeń 19 kwietnia. Pierwsze po świętach posiedzenie Izby posłów otworzył dziś hr. Vetter o godz. 11 przed południem.

Rząd przedłożył wydane na podstawie § 14 rozporządzenie cesarskie, zarządzające pobór rekruta na r. 1904.

Od prezydenta ministrów nadeszły dwa pisma w sprawie wyboru delegacyi i deputacyi kwotowej. Prezydent Izby oświadcza, że wybory te niebawem postawi na porządku dziennym.

Rozdano wydrukowany projekt ustawy w sprawie rozszerzenia portu w Tryeście, kosztem 46 milionów koron.

Rozpoczęło się dosłowne czytanie interpelacyj i wniosków. Między innemi odczytano interpelacyę p. Bazylego Jaworskiego w sprawie zatrzymywania przez starostów w Galicyi ruskich wieśniaków, udających się na zarobek do Prus; interpelacyę Schönerera w tej sprawie, że w czeskich okręgach używany bywa czeski język w służbie wewnętrznej; interpelacyę Sigmunda i towarzyszy w sprawie grożącego przemysłowi niebezpieczeństwa wskutek zamierzonego zupełnego spoczynku niedzielnego w urzędach pocztowych i telegraficznych.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. Hr. J. Konarski z Grochowiec. Hr. M. Sobańska i hr. P. Czosnowski z Podola ros. T. Sławikowski i F. Reillinger z Wiednia. E. Kozicki z Dorochowa. J. Lumpp i M. Kieszkowska z Sambora. B. Stahlberger z Łącka. K. Horodyski z Żabiniec. A. Compes z Düsseldorfu. J. Opidowicz z Sanoka. E. x. Wanio z Załanowa. A. Schaller z Lyonu. J. Leszczyńska z Borek małych. L. Tworkowska z Kowenic. E. Adolphs z Düsseldorfu.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. M. br. Błażowska z Nowosiółki. W. Barański z Łukawicy. F. Jański z Mostów. A. Zachar z Storożyniec. A. Gröshenig z Czerniowiec. St. Kędzierski z Mereszczowa. J. Madeyski z Gajów. J. Palkisch i Z. Schnepp z Wiednia. S. Fuchs z Bielska. W. Freud ze Stanisławowa. S. Stein z Frankfurtu n. M. Z. Lewakowski z Drohobycza. Dr. A. Gałuszka ze Lwowa.

HOTEL FRANCUSKI

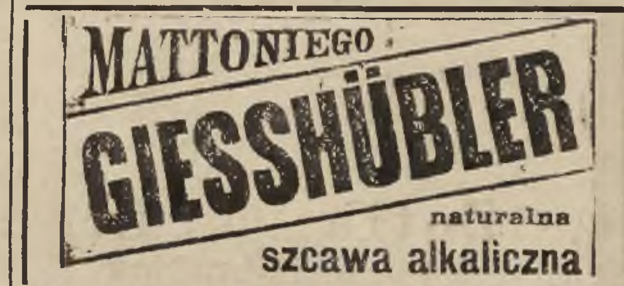
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. A. hr. Marchocki z Odessy. S. Kaucowicz z Kossowa. A. Knopp z Wiednia. W. Zgorlakiewicze z Chłopczyc. B. Leszczyński z Zaleszczyk. F. Tomaszewski z Sambora. M. Stroński z Beremian. J. Hanke z Krakowa. J. Trabaner z Wiednia. H. Takaró z Kassy. W. Stojałowski z Przemyśla. A. Wolniewicz z Olszy. K. Appelt, K. Schartelmüller i S. Kornfeld z Wiednia. B. Politzer z Wygody. S. Radzimiński z Podola. N. Theodorowicz z Sokala. G. Weinberger z Pragi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



Wiedeń 19 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·50 (spokojnie). Spirytus 47·20—47·60 (słabszy). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 19 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 19 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·35. — Mąka („Fleur de Paris") 28·60.

Frankfurt 19 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·00. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 182·70. Laura 000·00.

Budapeszt 19 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·83—7·84, na maj 7·92—7·93, na październik 7·93—7·94; żyto na kwiecień 6·24—6·25, na październik 6·51—6·52; owies na kwiecień 5·23—5·25, na październik 5·51—5·52; kukurudza na maj 5·11—5·12, na lipiec 5·25—5·26. Rzepak na sierpień 10·90—11·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: lepsze. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 19 kwietnia.

Marki 117.25, renta majowa 99.80, węgierska renta koronowa 98.00, akcye: austr. zakł. kredyt 641·00, węg. zakł. kred. 751·50, anglobanku 280.00, unionbanku 517.00, bankvereinu 512·50, länderbanku 423·00, kolei państw. 641.00, lombardy 80.50, akcye kolei Elbethal 426.00, fabryki broni 453·00, tytoniowe 000.00, alpiny 405·50, Rima Muranyi 485.00, prag. Tow. żel. 1935·00, losy tureckie 131.50, ruble 252.75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 18 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 538·00 do 548.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98·80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.20 do 102.90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·30 do 100.00 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·20 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·50 do 100·20.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.50 — 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100·00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, $4^1/_2$% po 200 koron 00.00 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.2?. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 8.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15,** 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40,** 6.20, 5.40, 9·80*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10.**
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50,** 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 9.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50,** 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04,** 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40,** 6.22, 10.35, 10.42*
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6,51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11.11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

42)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Został wezwany do sędziego śledczego.

— Już! Tak prędko?

— Tak... Sędzia przybył tu naumyślnie... ale pierwsza indagacya zwykle bywa krótka, tembardziej, że pan naczelnik nie zebrał jeszcze dowodów, potrzebnych do śledztwa... Za jakie dziesięć minut przywiozą tu pańskiego syna.

Pan Lecoq zbladł. To doniesienie krzyżowało mu plany. Chciał koniecznie widzieć się z synem, zanim ten będzie stawiony przed sędziego śledczego, chciał dowiedzieć się z ust jego szczerej prawdy, a potem wskazać mu system obrony, uzbroić go przeciw wszelkim pytaniom i indagacyom i wskazać, jak jest niebezpiecznem milczeć, a z drugiej strony jak źle jest mówić za wiele.

Ojciec wierzył wprawdzie święcie w niewinność syna, ale obawiał się jego nieostrożności; zresztą doświadczenie zawodowe nauczyło go, że nie wystarcza być niewinnym, aby się z winy oczyścić.

Teraz było już za późno na te rady i wskazówki. Pisarz sądowy spisał protokół z pierwszych odpowiedzi oskarżonego, odpowiedzi, dawanych wśród trwogi i pomieszania, a które jednak stanowić musiały podstawę oskarżenia.

— Co to znaczy? — pytał się w duchu pan Lecoq.

Miał się dowiedzieć niebawem.

W głębi korytarza zobaczył szefa policyi tajnej, rozmawiającego z inspektorem, a za nimi, w głębi, pomiędzy dwoma dozorcami Ludwika, bladego, z głową opuszczoną, postępującego krokiem chwiejnym, jak człowiek, idący na plac stracenia.

Szef policyi odczuł, co się musi dziać w sercu nieszczęśliwego; podszedł do niego i stanął w ten sposób, aby młodzieniec mógł przejść, nie widząc pana Lecoq.

Przeszedł istotnie z głową opuszczoną. Dozorcy odprowadzili go do więzienia.

Inspektor policyi wszedł za nimi, a Piédouche usunął się dyskretnie.

— No i cóż? — zapytał p. Lecoq.

— Mój stary towarzyszu — odparł smutno szef policyi tajnej — nic dobrego donieść ci nie mogę. Syn pański był badany przed chwilą... Sądziłem, że go powołają do śledztwa dopiero popołudniu, ale sprawa jest tak ważna, że sędzia przyśpieszył godzinę.

— Niestety! Gdybym się był widział z Ludwikiem poprzednio, wszystkoby się wyjaśniło... a tak biedny mój syn stracił zapewne głowę i skompromitował się odpowiedziami.

— Nie, bo nic prawie nie mówił. Wciąż twierdzi, że to rzezimieszek wsunął w jego pugilares portret zamordowanej kobiety.

— Czemuż temu wierzyć nie chcecie?

— To niepodobna, takiem dowodzeniem szkodzi sobie tylko. Skonfrontowano go właśnie ze złodziejem Anglikiem. Podał on szczegóły i objaśnienia tak dokładne, że syn pański musiał umilknąć. A w takich razach milczenie równa się przyznaniu do winy. Zresztą zasięgnęliśmy już informacyj o Angliku i dowiedzieliśmy się napewno, że przyjechał do Paryża wczoraj rano koleją północną.

— A zatem Ludwik obrał sobie za system twierdzić, że nie zna wcale ofiary?

— Niestety, tak, a między nami mówiąc, system taki jest najgorszy. Wytłómaczyłem już panu. Nie mówiąc już o damie pikowej, o tej karcie, której brakło w pasyansie, znalezionym u niego, oczywistem jest, że pański syn wchodził do pawilonu w nocy z niedzieli na poniedziałek, nazajutrz po zbrodni. Byłem tam, i przed chwilą głos jego poznałem. Piédouche, który odzywał się do niego na ulicy, poznał go po brwiach, po brodzie i rękawiczkach popielatych jelonkowych. Wreszcie znaleziono w jego garderobie palto i szalik, które miał na sobie, gdy przyszedł na ulicę Arbalète o północy.

— O północy?

— Tak. Spędziłeś pan z nim wieczór, ale rozstaliście się zapewne przed północą.

Widzisz pan zatem, że dowodów nie braknie. A odkryjemy zapewne jeszcze inne poszlaki.

Dlatego to, drogi przyjacielu, oddasz mu największą usługę, radząc, żeby się nie zapierał wobec oczywistości.

— Więc wolno mi go widzieć?

— Obiecałem i obietnicy dotrzymam, kochany Lecoq. Zresztą i sędzia śledczy nie ma nic przeciwko temu widzeniu... w mojej obecności i raz tylko jeden. Życzę serdecznie, abyś zdołał skłonić syna do wyznań, bo jeśli jest winien, to może mniej, niż można sądzić po jego milczeniu. Staraj się pan, aby jego adwokat mógł przynajmniej powołać się na okoliczności łagodzące.

Stary Lecoq drgnął na te słowa, które stawiły mu przed oczy sąd przysięgłych.

Jego złudzenia rozpraszały się zupełnie. Starał się jednak miną nadrabiać.

— Dziękuję ci, drogi przyjacielu — rzekł do szefa policyi. — Spodziewałem się tego po tobie. Ale chcę ci jeszcze zrobić pewną propozycyę, którą powinienbyś przyjąć.

Chcesz być obecnym przy mojej rozmowie z synem... Rozumiem to i nie sprzeciwiam się. Chciałbym nawet, abyś nie uronił ani jednego słówka. Ale chciałbym także, by Ludwik nie domyślał się, że nas słyszysz.

Wszak musicie mieć tu jaką celę z otworami, przewierconemi w ścianie, tak, by ktoś siedząc w sąsiedniej, mógł wszystko widzieć i słyszeć?

— Numer 10-ty, w którym pański syn siedzi jest właśnie tak urządzony do obserwacyi. Ale nie rozumiem, dlaczego mam się ukrywać.

— Zrozumiesz to pan zaraz. Pańskie dowodzenia nie przekonały mnie bynajmniej. Wszak przyznajesz mi pewną kompetencyę w sprawach podobnych? Otóż ja widzę tylko, żeście się uprzedzili do mojego syna i wykażę wam to czarno na białem, w razie potrzeby. Ale sądzę, że do tego nie dojdzie, bo Ludwik jest niewinny i dość mi będzie wziąć go na spowiedź, aby ta jego niewinność wyszła na jaw.

Wobec pana, będzie milczał i zaprzeczał. Przedemną nic nie ukryje, a ponieważ będziesz mógł słyszeć wszystko, co powie, zatem prawdy się dowiesz.

Wszak zgodzisz się pan na to?

— Trudnoby mi było odmówić, bo wyświadczasz nam ogromną usługę, kochany Lecoq. Ale zastanów się dobrze. Sposób jest niebezpieczny, stawiasz wszystko na jedną kartę. Przypuśćmy, że twój syn jest winien i że ci to wyzna... w takim razie będzie zgubiony, bo obowiązek nakaże mi powtórzyć to, com słyszał, a wówczas...

— Wiem, co ryzykuję, ale nie zmieniam zamiaru... Gdybyś pan znał Ludwika, tak jak ja, namawiałbyś mnie na podobną próbę. Ma on swoje wady, ale jest szlachetny, prawy, niezdolny do niskiego czynu.

Można przecie nabyć znajomości ludzi, gdy się tak, jak ja, studyowało charaktery przez lat trzydzieści. Otóż ja patrzałem na Ludwika od jego urodzenia. Gdybyś mi powiedział: Twój syn zabił człowieka w przystępie gniewu, odpowiedziałbym: możliwe.

Lecz, gdy mi powiadasz: Twój syn obmyślił wstrętne morderstwo, a potem niecne kombinacye dla usunięcia trupa, gdy mi tak mówisz, oświadczam stanowczo, że tego nie zrobił.

— Można dopuścić się zbrodni w napadzie gniewu, a potem kombinacye obmyślać — wtrącił szef policyi półgłosem i dodał:

— Nie mam nic przeciwko pańskiemu projektowi i jeśli pan chcesz, zaprowadzę cię do celi nr. 10.

— Jeszcze słówko — rzekł stary Lecoq. — Niepodobna, aby wszystkie okoliczności świadczyły przeciw Ludwikowi. Potępiają go ważne poszlaki... ale w oskarżeniu muszą być słabe punkta. Czy mógłbyś mi je pan wskazać, bez uszczerbku dla śledztwa?

— Ja, co prawda, żadnych słabych punktów nie widzę, ku wielkiemu mojemu żalowi, co najwyżej kilka niezrozumiałych jeszcze faktów. Naprzykład: Człowiek, który przyszedł w nocy do pawilonu, mówił Piédouche'owi, że należy do policyi; pokazał mu nawet kartę agenta tajnego, a tej karty nie znaleziono u pańskiego syna. Co prawda nie zrewidowano jeszcze do gruntu jego mieszkania.

— Skądżeby mógł mieć taką kartę? Nie zna nikogo w prefekturze. Nie wie nawet, że ja byłem waszym współpracownikiem.

— Przytem — ciągnął dalej szef policyi, nie odpowiadając na ten argument — nie był jeszcze skonfrontowany z głuchoniemym, który przenosił kufer. Jeśli go niemowa pozna, syn pański jest zgubiony. Tymczasem może się bronić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zofia z hr. Fredrów
hrabina
SZEPTYCKA
ur. we Lwowie 21 maja 1837 r.

po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona śś. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 17 kwietnia 1904 r. w Przyłbicach.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek 21go b. m. o godz. 11tej rano w kościele parafialnym w Bruchnalu, poczem zwłoki w grobach rodzinnych w Przyłbicach złożone zostaną, o czem uwiadamia w smutku pogrążona rodzina.

Przyłbice 17 kwietnia 1904 r.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyaln. leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA I CHMURSKI

w Krakowie, ul. św. Gertrudy l. 4

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Towarzystwa Lek. Krak. polecone przez to Towarzystwo

Wody Mineralne

odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen**, tudzież **SPECYALNIE LECZNICZE,** jak litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **normalne wody mineralne,** z przepisu prof. Jaworskiego.

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. - Cenniki na żądanie franco.

Główny skład dla Lwowa w aptece J. Wewiórskiego, Halicka 5.

Zakład fotograficzny KORDYAN. 14. — Akademicka — 14. **Lwów.**

Długoletni operator **Reutlingera** w Paryżu, **Fabra** w Marsylii wykonuje w oznaczonym czasie, po cenach konkurencyjnie niskich, wszelakie zdjęcia w kostyumach 20% taniej jak wszędzie.

Codziennie koncert muzyki wojskowej

w restauracyi Lublina Dienstl

Pasaż Mikolaschów.

Ważne dla P. T. Interesowanych!

Po cenach najumiarkowańszych i w najlepszej jakości sprzedajemy i dostawiamy wszelkie **materyały** jak również **wyroby fabryczne** potrzebne do budowy. W zastępstwie dostawiamy **„powielacz do ciepła"** pieców kaflowych i kamyczkowych.

Spółka Kredytowa budown.

ul. Trzeciego Maja l. 7. we Lwowie.

Niniejszem zawiadamiam Szanownych moich Gości, że już otrzymałem

najnowsze

materye angielskie i francuskie

na sezon

wiosenny i letni

i polecam się łaskawym względom

KAROL MATLAS

przedtem K. Kropiowski i K. Matlas

Lwów, ul. Teatralna 5.

KAWIARNIA WIEDENSKA
znakomita kawa.

Drobne ogłoszenia.

W najlepszych gatunkach mocne i aromatyczne rumy do herbaty, poleca w butelkach i na miarę w każdej ilości firma Jan Muszyński Lwów, Grodzickich 3.

Zaraz do wynajęcia 5 pokoi, kuchnia i przynależności Czarneckiego 24. 2 piętro. Wiadomość u dozorcy.

Najlepsze hygieniczne wyroby gumowe i rybie poleca do celów sanitarnych **najtańsza drogueria Menkesa,** Lwów, Kazimierzowska 19.

Kucharz żonaty z dobrą praktyką, poszukuje posady prywatnie lub w restauracyi. Zgłoszenia: **J. S. poste-restante Zwiniacz.**

Przewodniki po zdrojowiskach zagranicznych, jakoteż rozkłady jazdy po wszystkich kolejach europejskich utrzymują stale na składzie. **St. Sokołowski** Biuro dzienników, czasopism i ogłoszeń Lwów. Pasaż Hausmana 9.

Pastewne buraki Ekendorfskie żółte, marchew zieloną, główkę i inne nasiona poleca tanio biuro **ogrodnicze** Hetmańska 8.

Bony Niemki, bony Polki z krawieczyzną, panny służące z dobremi świadectwami poleca biuro Zagórskiej Lwów, Chorążczyzny 7.

Około 100 koron miesięcznie zapłacę za dobre kawalerskie pomieszkanie, nieobfity lecz zdrowy wikt bez śniadania i podwieczorku, i usługę. Oferty do Biura gazet Olszewskiego.

Ulica Badenich 9, pomieszkanie z komfortem urządzone do wynajęcia.

Rutynowanego, energicznego, uczciwego rządcę, może polecić **Zarząd dóbr Międzyhorze p. Halicz.**

Prywatne doniesienia.

Odlewarnia i fabryka maszyn

W. PODHORODECKI i Ska, **Lwów, ul. Polna l. 51.** (stacya kolei elektrycznej, szkoła Konarskiego.)

Odlewy surowe i apretowane, podług własnych lub nadesłanych modeli. Odlewy budowlane jak: rury wychodkowe, drzwiczki, ruszta i t. d. słupy do latarń i ogrodzenia. — Części do browarów, gorzelń, młynów i tartaków. Wyrób i naprawa maszyn i narzędzi rolniczych.

Dr. UHMY
PUDER na WŁOSY
w płynie.

Doskonale odtłuszcza i odkaża skórę, zapobiega wypadaniu włosów — wzmacnia ich porost. Do nabycia w zasobniejszych aptekach, drogueryach i składach perfum. **Główne składy:** we Lwowie **Hay, Mikolasch;** w Krakowie: **Reim.**

Kupię

majątek ziemski

las pożądany, wartość około **200 000** kor. Oferty tylko od właścicieli przyjmę. **Malczewski** Lwów, pl. Dąbrowskiego l. 5.

!Świeże ryby morskie!

we środę i czwartek otrzymamy i polecamy:

Łupacze drobne	po	88	„ za kilogr.
„ duże	po	50	„
Kabljony bez głowy	po	40	„
Łososie	po	60	„
Flonderki	po	70	„

St. Markiewicz
Lwów, w Rynku 41 i 42.

Ważne dla panów lekarzy.

Największa i najtańsza asekuracya życiowa

„The Star w Londynie"

przyjmuje ubezpieczenia na życie podług **nowej najtańszej w świecie taryfy** a mianowicie:

mający	25	lat płacą rocz.	11.92	od tysiąca
„	30	„ „ „	13·75	„ „
„	35	„ „ „	15·88	„ „
„	40	„ „ „	8·63	„ „
„	45	„ „ „	21·84	„ „
„	60	„ „ „	26·63	„ „

Wedle tej taryfy przyjmuje się ubezpieczenia tylko od 12·500 kor. i powyżej z opłatą całoroczną

Jeneralna Reprezentacya dla Galicyi

Edward Klein
Lwów, Kopernika 24.

Kompletne urządzenia gorzelń. NAJLEPSZE I NAJTAŃSZE APARATA ODPĘDOWE austr. pat. 49/929. węg. pat. 14673. FABRYKA MASZYN I ODLEWARNIA ŻELAZA E. BREDT i S-ka w OTTYNII (GALICYA) 400 Zatrudnia robotników

Wiosna-lato 1904.

Ważne dla rodziców!

Nowo założony Magazyn kompletnej Konfekcyi dla dzieci firmy

Karolina Szydłowska

we Lwowie, ul. Akademicka l. 14

poleca:

Nowości wiosenne i letnie dla dzieci

jako to:

PŁASZCZYKI, PELERYNY, PALTOTY, SUKIENKI, GARNITURY dla CHŁOPCÓW, GUŃKI I CZAPKI ZAKOPAŃSKIE

oraz

Kompletne wyprawki dla niemowląt.

!Ceny nader niskie!
!Towar doborowy

Pożyczki

Pod dogodnemi warunkami dla P. T. urzędników w ogólności, oficerów od nadporucznika począwszy.

Objaśnienia

udziela **Reprezentacya** „Beamten-Vereinu" we Lwowie, **ul. Kopernika l. 7.**

Pierścionki zaręczynowe obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel europejski

Koński Ząb

oryginalny „WIRGINIA," amerykański Choice quality, oraz „WĘGIERSKI" i złoty, zwany GOLDMINE z JOWY.

Kukurudzę „Pignoletto" Cinquantino i „Karlik podolski,"

Buraki pastewne marchew, wykę, łubin, sporek olbrzymi i mały.

Owies, jęczmień, pszenicę i żyto jare

dostarcza najtaniej

Bank rolniczy we Lwowie.

Znacznie rozszerzona i zmodernizowana

FABRYKA MASZYN
i odlewarnia żelaza
E. BREDTA i Ski w Ottynii

wyrabia

W oddziale I. Budowa maszyn:

Maszyny parowe i lokomobile do 500 HP. do ruchu zapomocą pary nasyconej i przegrzanej, nastręczające najwyższą oszczędność w materyale opałowym.

Urządzenia browarów, gorzelń, fabryk drożdży, tartaków, narzędzia do głębokich wierceń, urządzenia rzeźni, młyny i t. p.

Kompletne urządzenia transmisyi w fachowem wykonaniu.

Pompy i urządzenia pompowe.

W oddziale I. b. Budowa maszyn rolniczych:

Lokomobile, młocarnie parowe, kieratowe i ręczne, kieraty, młynki do czyszczenia zboża, sieczkarnie, prasy i gniotowniki do oleju.

W odd. II. Kotlarnia żelazna wyposażona w instalacyę pneum.

Kotły parowe wszelkich systemów i każdej wielkości, przegrzewacze pary, aparaty, konstrukcye żelazne, zakłady gazowe, rezerwoary, kotły warzelne do browarów do gotowania zapomocą pary, chłodnice.

W oddziale III. Odlewarnia żelaza i metali.

Odlewy metalowe i żelazne maszynowe i budowlane podług własnych i nadesłanych modeli, aż do wagi 5000 kg. jednej sztuki.

W oddziale IV. Kotlarnia miedziana.

Aparata dla gorzelń i browarów, rurociągi, naczynia wszelkiego rodzaju i t. d.

LEŚNICZY z niższym państwowym egzaminem, zamiłowany w swoim zawodzie, hodowca zwierzostanu, jako dobry myśliwy, biegły w prowadzeniu kotłów leśnych, może się powołać na rekomendacye, poszukuje posady leśniczego zaraz lub od 1 lipca. Wymagania skromne. Łaskawe zgłoszenia **„Leśnik"** poste restante **Mucharz obok Wadowic.**

Art. Zakład rytowniczy

A. ZIGMANNA

Lwów, ul. Sykstuska 14.

Wykonuje stampile metalowe i **kauczukowe**, wszelkie grawury, szyldy rytowane i lane, obcęgi do plomb z datami, marki pieczątkowe itp., oraz **skład drukarń kauczukowych.**

w Wiedniu, VI., Getreidemarkt Nr. 13.

Centralne biuro ogłoszeń, dzienników

reklamy

Adolfa Chulawskiego

udziela rady w wyborze środków reklamy, układa teksty wszelkich ogłoszeń **pośredniczy we wszystkich sprawach przemysłu i handlu.**

Nowy rozkład jazdy kolejami

Ważny od 1-go stycznia b. r.

podaje

KURYER KOLEJOWY

Do nabycia:

Biuro dzienników, Pasaż Hausmana 9,

oraz w księgarniach i trafikach.

Redaktor odpowiedzialny, **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.